



**CENTRUM STUDIÓW PODYPLOMOWYCH  
KRAKOWSKIEJ AKADEMII  
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego**

Studia podyplomowe  
**RYNEK SZTUKI I ANTYKÓW**

Anna Krajnik

**ZDZISŁAW BEKSIŃSKI I JEGO OBECNOŚĆ NA RYNKU  
SZTUKI**

**Praca dyplomowa  
napisana pod kierunkiem  
dr Jerzego Huczковского**

**Kraków 2011**

## Spis treści

Spis treści.....	2
Wstęp.....	3
1. Życie i osobowość Zdzisława Beksińskiego.....	5
2. Inna niż malarstwo twórczość Zdzisława Beksińskiego.....	12
2.1. Fotografia.....	12
2.2. Rysunek, reliefy, rzeźba.....	14
2.3. Fotomontaż komputerowy.....	20
3. Malarstwo Zdzisława Beksińskiego – autor i odbiorcy.....	23
4. Wystawy i obecność na rynku sztuki.....	38
4.1. Lata 1960 - 1984.....	38
4.2. Współpraca z Piotrem Dmochowskim – lata 1984 – 1994.....	40
4.3. Lata 1995 - 2011.....	46
Zakończenie.....	53
Aneks. Muzeum Historyczne w Sanoku.....	55
Bibliografia.....	56
Spis ilustracji.....	58

## Wstęp

Główne motywy podjęcia w niniejszej pracy tematu Zdzisława Beksińskiego i jego sztuki są jak najbardziej osobiste i wręcz sentymentalne, bo związane z dorastaniem w jego rodzinnych stronach oraz nieprzemijającym od przeszło dwudziestu lat zauroczeniem jego malarstwem – zauroczeniem od pierwszego wejrzenia! Tych powodów nie ma potrzeby ukrywać.

Jednak Zdzisław Beksiński był twórcą tak nietuzinkowym, a jego sztuka tak fantastyczną i kontrowersyjną zarazem, iż z pewnością temat ten, obiektywnie już biorąc, wart jest opracowania.

Oto wykształcony w zupełnie innej dziedzinie człowiek, odnajduje w sobie drogę do sztuki i po latach żmudnych wysiłków samokształcenia, dochodzi do zdumiewających wyników!

Jeśliby można umownie podzielić twórców na dwie – rzadko przenikające się grupy: cenionych przez krytyków i uwielbianych przez publiczność, to Beksiński należał do obu, jednak w bardzo szczególny sposób. Za co innego bowiem chwalili go fachowcy, za co innego podziwiali tłumy.

Jako jeden z nielicznych malarzy współczesnych trafił do kultury masowej, przy czym nigdy nie zabiegał o popularność, nie bywał na wernisażach i wystawach. „Samotnik z Sanoka”, doskonale świadomy swej kłopotliwej osobności po prostu robił swoje!

Praca niniejsza ma na celu przybliżyć niezwykle ekscytującą postać Artysty, jego twórczość a także obecność na rynku sztuki.

Ideą główną jest przy tym, spojrzenie na osobę Zdzisława Beksińskiego, jego życie i sztukę jego oczami – co w ocenie autorki – jest najlepszą drogą do zrozumienia zarówno twórczości Beksińskiego jak i również, w dużym stopniu, jego egzystencji na rynku sztuki.

Szczęśliwie Artysta nie unikał rozmów z dziennikarzami, udzielając przez całe życie wielu wywiadów stanowiących „kopalnię wiedzy w pigułce”, z której autorka czerpie na potrzeby niniejszej, skromnej pracy.

Zdzisław Beksiński wielokrotnie wypowiadał się na temat swej twórczości – a jakby nikt go nie słuchał, wciąż na nowo doszukując się ukrytych znaczeń, nietrafionych porównań czy błędnych i niepotrzebnych interpretacji, nie potrafiąc

zaakceptować prostego i jasnego stanowiska Malarza, że to, co namalowane, ma być tym tylko co widać i nic się nie ma z niczym kojarzyć!

W rozdziale 1 przedstawione zostanie życie i sylwetka Zdzisława Beksińskiego. Bogatej twórczości Artysty poświęcone zostaną rozdziały 2 i 3, natomiast w rozdziale 4 prześlędzona zostanie ogólnie obecność dzieł Beksińskiego na rynku sztuki od początku działalności do czasu obecnego (rok 2011).

## 1. Życie i osobowość Zdzisława Beksińskiego

„Sztuki Zdzisława Beksińskiego można nie lubić, ani nie cenić, ale on sam był postacią tak ekscytującą, że tylko ktoś małego ducha mógłby przejść obojętnie.”<sup>1</sup>

Urodził się 24 lutego 1929 roku w Sanoku, uroczym podkarpackim miasteczku - w wielce szanowanej rodzinie, w której tak ojciec jak i jego dziadowie należeli do grona „ojców miasta”. Zdzisław miał wszelkie warunki (zewnątrzne) aby podążać tą samą szlachetną, gładką i powszechnie akceptowaną drogą i kontynuować dzieło ojców. Jednak – szczęśliwie dla nas – obrał własny kurs. „Ogólnie uchodziłem za zakalę miasta. Wiele lat później pokazano mnie kilka razy w telewizji i przeszedłem do lokalnej kadry narodowej i dziś już jestem uważany za chlubę miasta. Ale dawne obciążenia pozostały i ilekroć jestem w Sanoku, przemykam się chyłkiem, by nikt mnie nie rozpoznał”.<sup>2</sup>

Już w szkole podstawowej był uważany za cudowne dziecko – bardzo dużo rysował. Matka zbierała te rysunki a także podsuwała mu książki o malarstwie ,aby zwrócić jego uwagę w tym kierunku. Chciała, żeby został artystą – ale raczej wirtuozem, dlatego posyłała syna na lekcje gry na fortepianie. Jednak po tym, jak przy zabawie z granatem Zdzisław ranił poważnie dwa palce u ręki, ambicje matki zostały pogrzebane – ku nieskrywanej radości jego samego.

Beksiński chciał zostać reżyserem, ale sprzeciwił się temu jego ojciec, który obliczył, że w sytuacji powojennej Polski, gdy „Zakazane piosenki” robiono dwa lata, a szkoła filmowa wypuszczała rocznie ponad dwudziestu absolwentów, znajdzie się w długiej kolejce do debiutu. Właściwie przez całe życie Artysta tęsknił za tym nie spełnionym marzeniem - „Ciągle mi żal, że nie zostałem filmowcem.(...) Film oddziałuje w czasie, pozwala na wprowadzenie dramaturgii, której w obrazie nie ma. Najsilniej odbieram montaż w filmie, tzn. rytm oraz zestawienie rzeczy ze sobą i to w połączeniu z dźwiękiem. Film i muzyka doskonale współbrzmia i to mnie interesuje. Natomiast zupełnie nie interesuje mnie warstwa semantyczna filmu” – precyzuje po latach.<sup>3</sup>

Ojciec przekonał Zdzisława, że powinien zostać architektem. Obiecał jednak, że jak ten przyniesie dyplom architekta, on sfinansuje mu studia reżyserskie, które będzie

---

<sup>1</sup> T. Nyczek, recenzja do „Bex@”, „Przekrój”, 2005

<sup>2</sup> „Melancholik w labiryncie”, Polityka, 2000, nr 1

<sup>3</sup> „Najbliższa jest mi melancholia” Warszawa 1995

mógł ukończyć dla przyjemności. Śmierć ojca w 1953 roku uniemożliwiła realizowanie tego pomysłu. Ojciec nie rozpieszczał syna i mocno wpłynął na jego psychikę, powtarzając, że prawdziwy mężczyzna nie płacze i nie demonstruje uczuć. „Byłem wychowany na kogoś w rodzaju białego sahiba, co jednak w praktyce dało Anglika z Kołomyi i chyba nie jest mi z tym dobrze. Zawsze sztywno podaję rękę, z obawy, żeby ktoś nie chciał mnie ścisnąć”.<sup>4</sup> Jak wynika z innej wypowiedzi Beksińskiego ojciec niezwykle mocno zdominował syna i długich lat potrzebował on na to, by się „wyzwolić”. Posłuchajmy: „Przez pewien czas ojciec usiłował zrobić ze mnie człowieka przebojowego i nawet to „kupiłem” i bardzo się starałem ale też cholernie się przy tym męczyłem. No i w którymś momencie, kilka lat po śmierci ojca, powiedziałem sobie: „Beksiński, do cholery, udajesz kogoś innego niż jesteś!” Jeżeli blondyn ufarbuje włosy, to nie staje się brunetem, tylko jest przefarbowanym blondynem. Czyż nie lepiej zaakceptować siebie takiego, jakim stworzyła mnie natura?”<sup>5</sup>

Studia na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej ukończył w 1952 roku. Obligowany obowiązującymi wówczas przepisami o trzyletnim nakazie pracy - realizował ten obowiązek pracując jako majster, potem kierownik budowy a następnie inspektor nadzoru w Szczecinie, Krakowie oraz Rzeszowie. „Jako majster i kierownik funkcjonowałem w Rzeszowie w scenerii „Człowieka z marmuru”, mieszkałem w baraku – szumnie zwanym hotelem robotniczym, organizowałem trójki murarskie i bicie rekordów. Ani to co robiłem, ani sama architektura niewiele, mnie interesowały. Czekałem jakby na coś innego...”<sup>6</sup>

W 1955 roku powrócił z żoną do Sanoka, gdzie w 1959 roku podjął pracę w Sanockiej Fabryce Autobusów - „wyprodukowaliśmy nowy model mikrobusu i nawet w „Polityce” pojawiło się nazwisko inżyniera Beksińskiego. To była świetna synektura. Niestety nie przykładałem się do pracy i z czasem przeniesiono mnie do malarni z nadzieją, że zniechęcony sam zrezygnuję”.<sup>7</sup> I zrezygnował. Rzucił tę pracę i postanowił malować, żyjąc z pensji matki i żony - „Dziś bardzo się tego wstydzę. Był to dla mnie bardzo ciężki okres i miałem wyrzuty sumienia... Najgorsze pod względem finansowym był przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych – fatalny. Nawet na gazetę nie mieliśmy. Dziś najprawdopodobniej ugiąłbym się i zdecydował, że moim

---

<sup>4</sup> „Wańka-wstańka”, Uroda, 2000, nr 11

<sup>5</sup> „Uciekam od zobowiązań”, Gentelmen, 2000, grudzień

<sup>6</sup> „Malowanie to zabawa”, SM Magazyn, 1995, maj

<sup>7</sup> „Melancholik w labiryncie”, op.cit.

obowiązkiem jest utrzymanie rodziny”.<sup>8</sup> Dodać należy w tym miejscu, że 26 listopada 1958 roku przyszedł na świat jego jedyny syn – Tomasz. Dopiero w 1973 roku, mając już 43 lata, zaczął się utrzymywać ze sprzedaży własnych prac – „Jeszcze niedawno nie miałem grosza przy duszy a teraz czułem, że mogę kupić cały Sanok” – wspomina po latach.

W roku 1977r. „Samotnik z Sanoka” – jak już był nazywany w środowisku artystycznym, przeniósł się z rodziną do Warszawy. Powodem przeprowadzki – jedynym, jak sam mówił - była decyzja władz miasta o wyburzeniu rodzinnego domu Beksińskich. Wybór Warszawy był najbardziej racjonalnym, gdyż przede wszystkim tam wystawiał i sprzedawał swoje prace. Później już deklarował, że woli Warszawę i generalnie wielkie miasta – betonowe dżungle z całą swoją sztucznością, a taki Manhattan w Nowym Yorku wydawał mu się idealnym miejscem do zamieszkania. Tak twierdził człowiek, który nigdy nie był zagranicą i w ogóle nie podróżował oraz człowiek, który deklarował wstręt do natury. „Ja w ogóle nie lubię natury, las mnie deprymuje. Wrzeszczą te cholerne ptaki, śmierdzą grzyby, igliwie, poszycie i reszta. Gdzie człowiek nie siądzie, zaraz jakieś paskudztwo na stu nogach spod liści wyłazi. Natura jest ohydna. Las bym zaakceptował, pod warunkiem, żeby wyciąć te cholerne drzewa, wyasfaltować wszystko, postawić McDonalda, sklepy i kino, fotografa z niedźwiedziem. No i postój taksówek, a las stałby się miłym miejscem do zaakceptowania. Taki jestem, naprawdę! No, może trochę przesadzam.”<sup>9</sup> Oczywiście, że przesadzał i to celowo! Spójrzmy co jeszcze mówi o sobie: „Zapachów rzeczywiście nie znoszę, żadnych! Najbardziej byłbym szczęśliwy, gdyby zapachów nie było w ogóle. Drażnią mnie sztuczne i prawdziwe, nawet proszek do prania. Przywykłem jedynie do zapachów technicznych, tzn. do farbolejnych, ponieważ nieustannie śmierdzą w moim domu. Szczególnie nie lubię wszystkiego co biologiczne i naturalne.”<sup>10</sup> Dodajmy jeszcze jedno w tym miejscu: „Są trzy filary dobrego jedzenia: hamburgery, ketchup i cola.”<sup>11</sup> W związku z powyższym, nie budzi chyba zdziwienia fakt, że w Warszawie świetnie się Beksiński zaadoptował. Jeżeli jednak dla kogoś tego typu przejaw ekscentryzmu Artysty jest zbyt ciężki do przyjęcia, zacytujmy inną jego wypowiedź i może skierujemy fokus na to: „Jestem życzliwy ludziom, mimo wrodzonej

---

<sup>8</sup> „Po co siedzieć na kaktusie» Viva, 2003, nr 10-1

<sup>9</sup> tamże

<sup>10</sup> „Wańka-wstańka”, op.cit.

<sup>11</sup> „Po co siedzieć na kaktusie”, op.cit.

ironii i złośliwości.”<sup>12</sup> Mieszkał z żoną, matką i teściową. Starsze panie tolerowały się, ale niezbyt lubiły. Żona zajmowała się domem a Malarz zarabiał tyle, że wszyscy mogli spokojnie żyć. Syn był niezależny finansowo.

Zofię Stankiewicz poślubił 15 maja 1951 roku. Żona – miła, cicha, ładna w młodości. Romanistka. Nie przeszkadzała, nie irytowała, uległa i szara jak płyty, na których malował. Każdy jej ruch – mówił profesor Noszczyk – był dla niego.<sup>13</sup> „Z żoną nieustannie rozmawialiśmy na różne tematy, odnajdywaliśmy się we wspólnych wycieczkach samochodem, w oglądaniu telewizji – cóż jeszcze można wspólnie robić? (...) Zona nie przepadała za wizytami towarzyskimi. Uważała chyba, że nie mogąc ustawić nawet dużego stołu na więcej osób, nie możemy nikogo przyjmować, a więc także i u kogoś bywać.(...) Moją żonę nie zawsze zajmowało to, co maluję.(...) Złościła się jedynie w ostatnich latach na komputer – denerwowało ją, że nieustannie patrzę w monitor. Kiedy malowałem było inaczej. Ale gdy tylko miała ochotę gdzieś wyjść, chętnie odrywałem się od każdej pracy. Oczywiście tkwiłem w swoim świecie, ale uważam, że ona również miała swój świat. I pomimo wszystko byliśmy ze sobą bardzo związani.”<sup>14</sup> Mieli nadzieję na spokojną starość. Niestety stało się inaczej. Najpierw zmarła matka Zdzisława, potem teściowa. Właśnie wtedy okazało się, że Zofia jest nieuleczalnie chora – tętniak aorty na obszarze piersiowo – brzuszny. Trzy lata żyła z wyrokiem śmierci. Istniała możliwość operacji Berlinie, jednak kategorycznie odmówiła, gdy dowiedziała się o ryzyku paraliżu. Umarła w domu, podczas śniadania. „Byliśmy razem od czasów studiów. Jeżeli z kimś się przeżyło pięćdziesiąt lat, to już go nie można zapomnieć i nie da się go zamienić na kogoś innego. Zanim to się faktycznie stało (śmierć żony), w ogóle nie umiałem wyobrazić sobie, że można będzie potem żyć samemu. Byłem przekonany, że w ogóle tego nie udźwignę... Widać ma jakąś odporność, chomeostat, który pozwala mi funkcjonować – to było dla mnie duże zaskoczenie.”<sup>15</sup>

W rok po śmierci żony, w Boże Narodzenie 1999 roku, syn Tomasz popełnił samobójstwo. Tomasz Beksiński był dziennikarzem muzycznym, prezenterem radiowym i tłumaczem języka angielskiego. Skłonności samobójcze przejawiał już od wczesnej młodości. W wieku szesnastu lat próbował po raz pierwszy popełnić samobójstwo, w wieku lat osiemnastu rozwiesił w rodzinnym Sanoku własne klepsydry,

<sup>12</sup> „Przykra woń dzieci kwiatów”, Gazeta Wyborcza, 1999, kwiecień

<sup>13</sup> B. Pietkiewicz, „Czerwony ptak”, Polityka, 2005

<sup>14</sup> „Wańka-wstańka», op.cit.

<sup>15</sup> „Po co siedzieć na kaktusie”, op.cit.



których wykonanie zamówił wcześniej w lokalnej drukarni. „Szukałbym raczej uwarunkowań genetycznych. Sadzę, że wiele cech odziedziczył po matce, choćby niską samoocenę i poczucie klęski. Ja nie mam skłonności samobójczych. Jestem z gatunku tych, którzy nawet znalazłszy się na samym dnie, od razu zaczynają się zastanawiać, jak by się tu urządzić. Natomiast on, zsunąwszy się zaledwie o jeden szczebel w dół, uważał, że nie ma już po co żyć. Dla mnie samobójstwo jest nie do przyjęcia – chyba że np. w chińskim więzieniu przed przesłuchaniem. Wiedziałem, że

Tomek prawdopodobnie zrobi to, o czym często mówił, a nawet dwukrotnie próbował, choć wtedy udało się go odratować. Ta sytuacja trwała od dzieciństwa, miał melancholijne nastawienie do życia. Pod koniec nie wiedziałem już, czy moim obowiązkiem jest przeszkadzanie mu w tych zamiarach czy raczej pomaganie.”<sup>16</sup>

Oczywiście bardzo łatwo ferowano później wyroki, że te na dramatyczne wydarzenia wpływ miała treść obrazów Beksińskiego (takie komentarze pojawiały się nawet w prasie). Na takie insynuacje Beksiński odpowiadał, że żonę nie zawsze zajmowało to, co akurat malował, a syn sam sobie wybierał obrazy, które mu odpowiadały i tylko z tymi obcował. Były to głównie pozycje z tzw. okresu fantastycznego, późniejsza twórczość ojca już mu nie odpowiadała – Artysta wspominał później: „Zwykle mówił: to żeś spieprzył, a to sobie biorę!” Nie prosił. Był niewątpliwie dumny z ojca, a jednak mściwy i okrutny. W pewnym momencie stwierdził, że obrazy (te z lat dziewięćdziesiątych) przypominają „portret pamięciowy, który przekupka z Bazaru Różyckiego zrobiła złodziejowi” i już go twórczość ojca nie interesuje. „Łagodny nie był, ale mieliśmy taki sposób wyrażania się o sobie, bez wzajemnych pretensji. Uwielbiał dominować. Miewał pomysły, którym ulegałem. Byłem gotów zgodzić się na wszystko, nawet okazywać entuzjazm, choć czasami nie rozumiałem dlaczego tak, a nie inaczej postępuje” - mówił ojciec.<sup>17</sup>

Po utracie całej najbliższej rodziny, Zdzisław Beksiński przeżył w samotności kolejnych pięć lat. Zmarł śmiercią tragiczną –w nocy 21 lutego 2005 roku. Został zamordowany we własnym mieszkaniu.

Beksiński bardzo rzadko wychodził z domu. Sąsiedzi zapewniali, że był bardzo miłym, pogodnym i jednocześnie bardzo ostrożnym człowiekiem. Był podejrzliwy. W pancernych drzwiach – nie do sforsowania, prócz kilku zamków miał wizjer z kamerą, przy oknie balkonowym żelazne, ostre pręty odstraszały od włamania. Remontował

---

<sup>16</sup> „Wańka-wstańka”, op.cit.

<sup>17</sup> tamże

kupioną niedawno kawalerkę, tuż obok swojego mieszkania. Miała tam mieszkać pielęgniarka, która by go doglądała, gdyby zachorował. I byłaby dodatkowym, prócz elektroniki zabezpieczeniem przed przeznaczoną katastrofą. Bowiem, jak wspominał Jerzy Żurek (pisarz, który wraz z żoną Alicją Wahl sprzedawał w jej galerii obrazy), Malarz bał się, że dosięgnie go katastrofa, jakiś gwałt, przemoc, nagła śmierć. Ze będzie leżał po takim kataklizmie w mieszkaniu wiele dni, zanim go znajdą.<sup>18</sup> To dlatego kilka osób, którym ufał miało komplet kluczy do jego mieszkania.

Beksiński znał swojego oprawcę i dlatego wpuścił go do mieszkania, był nim dziewiętnastolatek z Wołomina, którego ojciec, matka, siostry a także on sam od lat pracowali dla Artysty, zajmując się dokonywaniem drobnych napraw i sprzątaniami. Pomagał mu o trzy lata młodszy kuzyn. Motywem morderstwa było odmówienie przez Beksińskiego skromnej pożyczki. Sprawcy zadali wiele ciosów nożem, zabijając go wielokrotnie, wyładowując na nim złośliwą, morderczą głupotę. Malarz Edward Dwurnik, nazywając Beksińskiego jednym z wielkich samotników sztuki, rzekł: „Okoliczności jego śmierci w pewien sposób przypominają aurę jego sztuki. Gdy usłyszałem informację o jego śmierci, przeleciała mi przez głowę myśl, że to jakiś makabryczny żart, tak bardzo zabójstwo nożem pasowało do jego twórczości. Przez chwilę pomyślałem, że może Beksiński sam zaaranżował zabójstwo, aby ukryć samobójstwo, albo też zlecił własne zabójstwo.”<sup>19</sup>

Sprawców ujęto po dwóch dniach, a skazano w listopadzie 2006 roku – morderca otrzymał wyrok 25 lat więzienia, natomiast jego współnik, za „psychiczną pomoc w zabójstwie”, 5 lat więzienia. Po apelacji obrońcy, wyrokiem z 16 maja 2007 roku utrzymano w mocy wyrok sądu I instancji.

Jak pięknie napisał Piotr Andrejew - odszedł „Ktoś, kto więcej rozumiał z tego co wokół nas, niż my sami. Ktoś kto cały czas przeczuwał własną przyszłość. Wielka to strata dla nas jako zbiorowości, że nie potrafiliśmy tej przepowiedni zaprzeczyć; dramatyczny znak alarmu, że nie potrafiliśmy takiego Artysty ochronić.”<sup>20</sup>

„Myślę, że wszystko co stało się w moim życiu jest kwestią przypadku” – Zdzisław Beksiński.<sup>21</sup>

---

<sup>18</sup> B. Pietkiewicz, „Czerwony ptak”, op.cit.

<sup>19</sup> D. Pawłowski „Agora”, 2005, nr 47

<sup>20</sup> P. Andrejew „Artysta nie żyje”, „Kino” 2005

<sup>21</sup> „Nie pokazuję żadnych treści”, Tygodnik Sanocki, 1995, sierpień



1. P. Janowczyk, 2007, mural –portret Z. Beksńskiego na północnej ścianie bloku, w którym mieszkał i zginął, Warszawa – Mokotów, ul. Sonaty 6

## 2. Inna niż malarstwo twórczość Zdzisława Beksińskiego

### 2.1. Fotografia

Fotografią zaczął się poważnie zajmować Beksiński po ukończeniu studiów. Szybko zdobył uznanie i rozgłos wśród profesjonalistów. Został członkiem Związku Polskich Fotografików, miał też kilka wystaw. Poświęcano mu artykuły w prasie i w publikacjach książkowych o fotografii, a jego twórczość w tej dziedzinie wywoływała równie dużo entuzjazmu, co sprzeciwu. Traktował bowiem materię fotograficzną odmiennie niż większość artystów.

Sam Artysta mówił: „Zaczynałem od fotografii, dlatego, że chciałem być filmowcem – fotografia była dla mnie substytutem pracy operatora i reżysera. Reżyserowałem fotografię, godzinami ustawiałem względem siebie człowieka, akt, architekturę, przyciemniałem, rozjaśniałem, bawiłem się. Później zdecydowałem, że o wiele łatwiej jest to robić za pomocą pędzla i ołówka.”<sup>22</sup>

W roku 1960 Urszula Czartoryska pisała: „Zdzisław Beksiński nie ma sobie równego w fotografii polskiej, tak bardzo jest skoncentrowany, stanowi tak określoną indywidualność. Fotografia jego jest jakimś głęboko przejmującym rejestrem wyrazów psychicznych, typów ludzkich, postaw – przemawiających siłą nieupiększzonego autentyzmu i zarazem kształtem plastycznym, przetworzonym w kierunku zawartości pojęciowej.”<sup>23</sup>

---

<sup>22</sup> „Malowanie to przygoda”, Tydzień Kulturalny, 1996, styczeń

<sup>23</sup> U. Czartoryska, „Zdzisław Beksiński”, Fotografia, 1960, nr 5



## 2. Fotografia- lata 50

Natomiast Juliusz Garztecki pisze ( 1966 rok): „W ciągu krótkiego, paroletniego okresu działalności fotograficznej prace Beksińskiego wywołały sensację. Rozwijał się i opanował warsztat w tempie błyskawicznym. W przeciągu pięciu lat zaprezentował kolejno: bardzo jasne, mięciutkie, rozwiane fotogramy (architektura, pejzaż) w najklasycyjszym stylu Bułhaka czy Wańskiego, kompozycje abstrakcyjne oparte na makrofotografii i mikrostrukturach, heliografie – szklane klisze ręcznie wykonywane przez zamalowywanie czerwoną temperą i wydrapywanie na niej kresek rysunku, wreszcie fotografie w czystym bromie, gdzie kompozycja i kadrowanie były pierwszą i najważniejszą sprawą.”<sup>24</sup> W końcu lat pięćdziesiątych, kiedy praktycznie rozstawał się z fotografią, wykonał pożegnalną jakby serię fotografii - collage's: były to duże plansze, na których nakleił cudze zdjęcia i opatrzył je tytułem-komentarzem.

Jak wskazuje Tadeusz Nyczek, z tej wczesnej twórczości nasuwa się wniosek istotny dla osobowości Artysty: jego specyficzny stosunek do rzeczywistości. Fotografia to wizerunek realnego świata, tymczasem właśnie ten świat był Beksińskiemu całkowicie obcy. Liczył się jedynie świat przetworzony - i to bardzo mocno – przez osobowość Artysty. Owo „zniekształcenie” grało tu główną rolę, ów moment pośrednictwa, gdy człowiek, artysta, mógł ingerować w realność czasu i przestrzeni.

---

<sup>24</sup> J. Garztecki, „Zdzisław Beksiński, czyli osobno”, Fotografia, 1966, nr 10

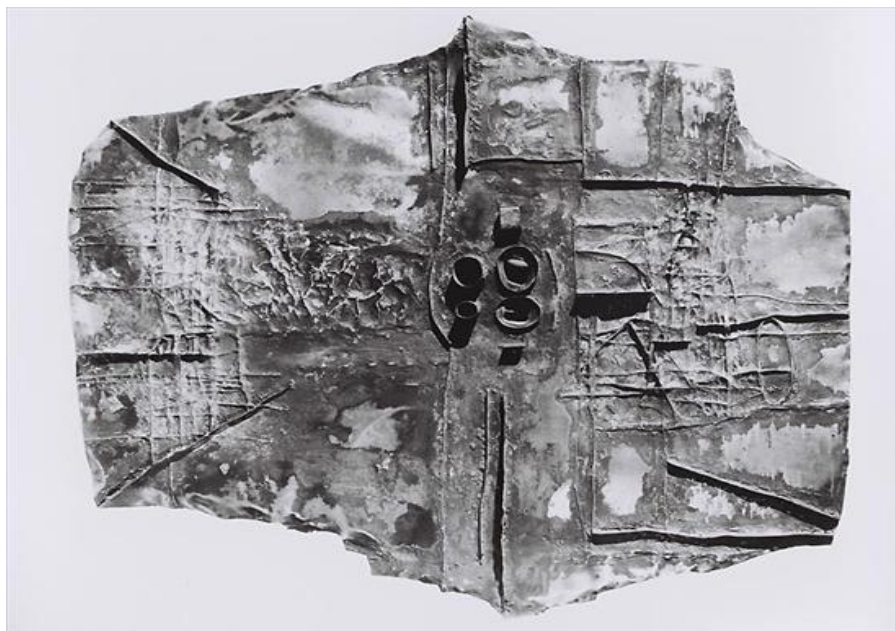


3. Fotografia- lata 50

## 2.2. Rysunek, reliefy, rzeźba

Twórczość z lat 1957 – 1964 to kompozycje realizowane różnymi technikami: rysunkiem, obrazem, reliefem ze sztucznych tworzyw oraz drutu i blachy, a także rzeźbami i płaskorzeźbami z gipsu. Zapoczątkowana wcześniej w Europie Zachodniej fala abstrakcjonizmu wybuchła w Polsce z olbrzymią siłą (1956 rok). Jako abstrakcjonista należał Beksiński do najbardziej twórczego nurtu tej sztuki. Później powie o sobie, że uległ modzie, jak każdy debiutant entuzjasta. Jego obrazy z drutu i blachy, jak też reliefy gipsowe są abstrakcyjne w formie, ale ekspresjonistyczne w fakturze. Abstrakcja Beksińskiego nigdy nie była czystą formą plastyczną. Prowokowała jednak różnorodne skojarzenia, nie tak zresztą oddalone od siebie. Potrafił tak dobierać swój metalowy budulec i działać na jego wygląd różnorodnymi środkami fizycznymi i chemicznymi, by blachy i pręty przeobrażały swój kształt, a także barwę (bez użycia farby) ,połysk i fakturę. Dokonywał cudów technicznych w zagęszczaniu i komplikowaniu materii plastycznej. Traktował swoje obrazy – reliefy jako samodzielne przedmioty, nie mające na celu odtwarzania natury. Związek jego dzieła ze światem rzeczy zyskał nieprzewidziane

wcześniej podstawy w samym procesie stawania się: dzieło sztuki powstało z autonomicznej decyzji autora i obróbki opornego tworzywa, nie zaś z odtwarzania czegokolwiek.



4. Tarcza, 1960, blacha patynowana, 68 x 59 cm

Rysunek to odrębny i niezwykle ważny rozdział w twórczości Beksńskiego. Na podstawie rysunków został przyjęty do Związku Artystów Polskich – do sekcji graficznej. Mimo, że wystawiał wcześniej swoje reliefy (Poznań 1958 rok), dopiero pierwsza prawdziwie „plastyczna” wystawa – głównie rysunków (Warszawa 1964 rok), ukazała Beksńskiego jako artystę o wyrazistej już osobowości twórczej.

„Już w szkole rysowałem bez opamiętania, a moja dziecięca twórczość szła w dwóch kierunkach. Pierwszy, oficjalny, miał charakter martyrologiczny. Wzorowałem się na Grottgerze, tworząc np. pełne dramatyzmu scenki z zakrwawionymi i partyzantami z AK. Drugi nurt, nieoficjalny, tworzony na potrzeby własne i kolegów, zastępował „Playboya”, który wówczas się nie ukazywał. Pewnego razu, na rekolekcjach ksiądz odkrył te rysunki i zagrzmiął na cały kościół: „Jest między wami jeden, który robi ohydne rysunki! Przepowiadam ci, ty umrzesz a one gorszyć będą kolejne pokolenia”. Dziś myślę, że był pierwszym, który się na mnie poznał.”<sup>25</sup> I nie

<sup>25</sup> „Melancholik w labiryncie”, op.cit.

ostatnim – wspomniana wyżej, pierwsza wystawa miała sporo recenzji, a autor stał się obiektem wielu zachwyty, choć i sprzeciwów. Uznano bogactwo jego wyobraźni i świetność rzemiosła plastycznego.



5. Rysunek, 1961, tusz kreślarski, 39,5 x 49,5 cm

Na następnej wystawie w stolicy (w 1967 roku) pokazuje same rysunki, zdecydowane tak w konstrukcji jak i treści, które już trwale kojarzyć się będą z nazwiskiem Beksiński. Odchodzi w nich już daleko od form na poły abstrakcyjnych, rysowanych ołówkiem w latach pięćdziesiątych i na początku sześćdziesiątych, tworzone przeważnie piórkiem albo czarnym długopisem, były już bez wyjątku figuralne. Zaskoczyły oglądającą publiczność zarówno formą jak i tematami. Były to bowiem rysunki erotyczne, przy czym erotyzm ten był ostry, agresywny, biologiczny, ocierający się niemal o pornografię.

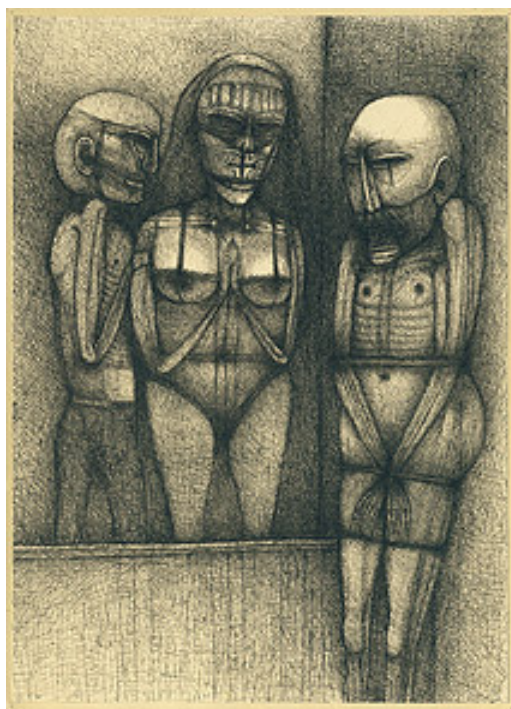
Według Tadeusza Nycza było jednak w tych rysunkach coś, co nie pozwalało na jednoznaczne kwalifikacje i odwracało uwagę w inną stronę: specyficzne potraktowanie ludzkiego ciała. Nie było to oczywiście ciało rysowane realistycznie ani tym bardziej naturalistycznie. Erotyzm przedstawianych postaci, pomijając nieco makabryczne szczegóły, był dość specyficznego rodzaju. Otóż Beksiński, jakby chcąc oddalić od siebie zarzut uprawiania pornografii czy ilustratorstwa w stylu sado – masochistycznym, starannie odrealnił bohaterów swoich historyjek. Niekiedy tylko



pewne fragmenty ciała przypominały naturalną budowę organizmu człowieka – reszta była nieraz dalece przetworzonym wizerunkiem ludzkiej postaci.<sup>26</sup>

Sam Beksiński tak to wspominał: „Miałem w latach sześćdziesiątych taki okres „erotyczny” – głównie rysunki. Wówczas polskie wyobrażenie erotyzmu, to była tłusta blondyna i pół litra, a ja rysowałem erotyki z kręgu sadomasochizmu. Nieco zakłamate, bo wstydziałem się obnażać do końca. Zorganizowano mi nawet wystawę, z częścią otwartą dla publiczności i z częścią zamkniętą – tylko dla specjalistów, na którą publiczność z przekory chciała iść, bo tam nie wpuszczano. Były to lata sześćdziesiąte i sklasyfikowano je jako martyrologię. Nawet Muzeum Historii Ruchu Rewolucyjnego coś zakupiło. Jak widać, do dziś nic się nie zmienia w precyzji odbioru PT publiczności (...)

Wtedy, w pewnym sensie bawiło mnie drażnienie opinii publicznej. W zeszycie uwag ktoś napisał: „Wystawę zrobił impotent i zboczeniec płciowy, wstyd i hańba!” Sfotografowałem to, powiększyłem i powiesiłem w pracowni i byłem z siebie niesłychanie zadowolony – dziś nie lubię nikogo drażnić.”<sup>27</sup>



6. Rysunek, 1967, tusz kreślarski, 24 x 34,5 cm

<sup>26</sup> T. Nyczek, „Zdzisław Beksiński”, Warszawa, 1989

<sup>27</sup> „Nie obdzieram ludzi ze skóry”, Rzeczpospolita, 1995, nr 116

Wystaw samych rysunków miał jeszcze kilka, ale żadna nie sięga poza rok 1970. Ostatnie rysunki noszą datę 1974 rok. Mało jednak przypominają tamte wczesne piórkowe i długopisowe, o których była mowa. Te ostatnie mają duże formaty, średnio 100 x 70 cm, i rysowane są prasowanym węglem. Są to właściwie czarno-białe obrazy, bowiem formą i treścią nie różnią się od malarstwa. Technika węglowa pozwoliła na szerokie stosowanie miękkich światłocieni, wydobywanie niuansów przestrzeni kształtowanej iluzyjnie. Te węglowe obrazy stanowią jeden ze szczytów współczesnego rysunku światowego, dowodzą rzadkiego mistrzostwa w operowaniu tak prostym i prymitywnym, zdawałoby się narzędziem.



7. Rysunek, 1973, węgiel, 77 x 62 cm

W latach osiemdziesiątych wykonywał wyłącznie rysunki szkicowe do swoich obrazów. Jednak pod koniec lat dziewięćdziesiątych powrócił Beksiński do rysunku, ale w jakże zmienionej formie. Zastosował nową technikę przy pomocy kserokopiarek. „Zacząłem pewien eksperyment: pewne narysowane rzeczy odbijałem na

kserokopiarce, potem na odbitce niektóre fragmenty zamalowywałem na biało lub czarno i odbijałem powtórnie itd. Czasem 30 odbitek doprowadziło do tej 31, która była odbitką ostatnią. To pozwalało na robienie pewnych wariantów. Na przykład były postacie, które miały jakieś wspólne elementy ale reszta była inna (...) Zawsze każda praca była kombinacją odbitki kserograficznej i tego co zostało ręcznie dorysowane. Czasem było więcej narysowane niż odbite. W taki sposób powstał cały cykl postaci siedzących i rozmawiających.”<sup>28</sup> Zrezygnował z tej metody – przede wszystkim z powodu problemu „unikatowości” tego rodzaju prac.



8.Rysunek - kserokopia, 1991, 21 x 29,7 cm

Na koniec, powrócił raz jeszcze do rysunku „przetworzonego” - w latach 2000. Jak wyjaśniał, rysunek ołówkiem wprowadzał skanerem do komputera, przekształcał, a następnie czarno – biały wydruk wykańczał cienkopisem żelowym. W taki sposób powstawały czarno – białe rysunki przy użyciu komputera, którego się w nich jednak – w opinii autora - nieczuło. Ostateczną wersję rysunku Beksiński drukował w docelowym nakładzie 50 egzemplarzy, numerował i podpisywał na zasadzie konwencjonalnej grafiki.

---

<sup>28</sup> „Liczba jego 66”, Dziennik Polski, 1995, nr 298-1



9.Rysunek – grafika komputerowa, 2001-2002

### 2.3. Fotomontaż komputerowy

„Komputer to tylko kolejne narzędzie, z którym nauczyłem się pracować.” – powiedział Beksiński. Grafiką komputerową zaczął się interesować w 1998 roku, urzekły go bowiem możliwości sprzętu komputerowego. Przy jego pomocy, droga do uśpionych marzeń o kontynuacji fotomontażu stała się otworem. Beksiński lubił opowiadać o tym rozdziale swojej działalności, zdając sobie sprawę z tego, że jest to dziedzina niedoceniana, starał się ją wyjaśnić i jakby usprawiedliwić. „Każda technika ma swój zakres możliwości i ograniczeń, choć przy komputerze jest on nieco inny niż przy malarstwie. Pracuję wyłącznie na tzw. grafice rastowej i na fotografiach – w żadnej mierze nie jest to substytut malowania przy sztalugach. W ciągu dnia zazwyczaj maluję, zaś po południu siadam do komputera. Sądzę jednak, że moje prace komputerowe w dużym stopniu przypominają moje dawne obrazy z lat siedemdziesiątych, które operowały pewnym podobieństwem fotograficznym – podczas gdy dzisiejsze obrazy mocno już odbiegają od tego typu rzeczywistości.”<sup>29</sup>Jednak, jak tłumaczył, prace komputerowe nie są łatwiejsze do wykonania. Najpierw robił zdjęcia, później ich fragmenty odpowiednio wycinał, potem łączył je, zmieniał ich kolory, rozmiar, wprowadzał rozmaite deformacje. Wszystko to robi się na wielowarstwowym

---

<sup>29</sup> „Melancholik w labiryncie”, op.cit.

pliku, w którym każda warstwa może być niezależnie przekształcana i przesuwana. Bywa, że konkretna warstwa podzielona jest jeszcze na składowe przejrzyste warstwy, sumowane ze sobą przy użyciu dopełnienia i odwrotności etc. – wyjaśniał, precyzując ponadto, że czasem takich warstw jest 15 i więcej, gdy cały plik liczy ponad 200 MB, a warstwy muszą być dopasowane do siebie z dokładnością do jednego piksela, a każda liczy 7.680.000 pikseli. „W sumie jest to mrówcza i wyczerpująca robota”- podsumował.<sup>30</sup> Wskazywał również, że chcąc zachować własny i niepowtarzalny styl, nie może przecież korzystać z gotowych rozwiązań, których w każdym programie graficznym jest pełno. „Posługuję się komputerem i oprogramowaniem do własnych celów – to jest o wiele trudniejsza droga.” Beksińskiego irytowało, powszechne wyobrazenie zwykłych śmiertelników na temat pracy na komputerze - „Ludzie wyobrażają sobie, że ja podchodzę do komputera i wpisuję polecenie: „zrób głowę”, a potem patrzę i znów na klawiaturze poprawiam: „nie, nie taką, bardziej zmartwioną”. Takie jest wyobrazenie ludzi i potem mówią mi: „fajne, ale to nie ty zrobiłeś, tylko komputer.” Jedna znajoma, której skądinąd moje prace komputerowe podobały się, stwierdziła, że będzie musiała kogoś zapytać czy to ma jakąś wartość artystyczną.”<sup>31</sup> Dostrzegał również Beksiński poważne zastrzeżenia idące ze strony kolekcjonerów, dotyczące unikatowości prac. Zdawał sobie sprawę, że prace komputerowe z pewnością nie są unikatowe – musi się albo uwierzyć artyście, że on więcej takiej pracy nie wydrukuje, albo że zachowa na dysku jedną kopię. „To jest zabawa, która sprawia mi przyjemność. Nie dość, że nie mogę sprzedać, to jeszcze muszę zarabiać obrazami olejnymi na to by móc się bawić. Ale chętnie pokazuję, po to by udowodnić, że komputer się do czegoś jednak przydaje.”<sup>32</sup>

---

<sup>30</sup> tamże

<sup>31</sup> „Beksiński on-line”, Internet, 1999, kwiecień

<sup>32</sup> tamże



10. Fotomontaż komputerowy, 1996 -1997

### 3. Malarstwo Zdzisława Beksińskiego – autor i odbiorcy

„Jestem malarzem. Jest to ograniczenie świadome i zamierzone” - mówi Zdzisław Beksiński pod koniec gwałtownie przerwane go życia.<sup>33</sup>

W latach 1965-66 Beksiński zgłębia technikę olejną. Długo opanowuje tę metodę malowania, chcąc i tu, jak we wszystkim co robił, osiągnąć maksymalną biegłość. Dopiero po pięciu latach, w 1970 roku decyduje się na pokazanie swych prac olejnych w Galerii Współczesnej w Warszawie. Wystawę organizują odkrywcy i niestrudzeni entuzjaści sztuki Beksińskiego, państwo Boguccy. Wystawa ta i następna, na przełomie lat 1972 i 1973, robi ogromne wrażenie na publiczności. Również środowisko artystyczne przyjmuje malarza sanockiego jako „prawdziwego artystę”, choć nadal jego sztuka wzbudza kontrowersje, dzieli ludzi na bezkrytycznych zwolenników i pełnych niechęci przeciwników. Nie pozostawia jednak nikogo obojętnym – i to już jest zwycięstwo.

„Wylansował mnie Janusz Bogucki, a zetknąłem się z nim przypadkowo, po jakiejś wystawie fotograficznej. Zainteresował się moimi pracami, zorganizował mi wystawę w Krakowie z okazji kongresu AICA, a później robił moje wystawy w Warszawie. Gdyby nie on, pewnie do końca siedziałbym w Sanoku i robił swoje.”<sup>34</sup> Wspomniana wystawa z 1972 roku, na której pokazał Beksiński przede wszystkim swoje pejzaże metafizyczne, (rozpoczynając de facto tzw. okres „fantastyczny” swojej twórczości, z którego do dziś najbardziej jest znany), zakończyła się sukcesem nie tylko artystycznym ale i finansowym: „Muzea kupowały wówczas obrazy od twórców po 15-20 tysięcy złotych. Ja swoje wyceniłem po 3-5 tysięcy, a niektóre nawet po 2 tysiące, bo i tak było to dla mnie dużo pieniędzy. Zarobiłem wtedy ponad 40 tysięcy i czułem się bogaczem. Po tej wystawie zaczęto wydzwaniać z różnych salonów Desy z prośbą o obrazy, podniosłem więc cenę do 8 tysięcy, sądząc, że nikt nie kupi – po tygodniu wszystko sprzedałem. Następne wystawiłem już po 15 tysięcy złotych”<sup>35</sup>. Wystawa ta była wielkim zaskoczeniem – w ocenie Beksińskiego, nawet Boguckiemu nie bardzo się to podobało i potraktował on tę twórczość jako rodzaj happeningu, malarskiego żartu. Krytyka była wręcz oburzona, nie wiedziano jak to przyjąć – oto twórca znany jako

---

<sup>33</sup> „Po co siedzieć na kaktusie”, op.cit.

<sup>34</sup> „Uciekam od zobowiązań”, op.cit.

<sup>35</sup> „Melancholik w labiryncie”, op.cit.

awangardowy odwrócił się od awangardy całkowicie. Beksiński tak to ujął: „Niektórzy krytycy pamiętali, że swego czasu należałem do tzw. sztuki awangardowej. A na to co zrobiłem malując obrazy z okresu fantastycznego znali tylko jedno określenie: „stoczenie się w bagno schlebiania gustom drobnomieszczańskim”. Nikt nie użył tego określenia głośno, bo z wieloma osobami byłem zaprzyjaźniony, ale miałem świadomość tego, że kraję rybę nożem i popijam winem deserowym – więc wypada udawać, że się tego nie dostrzega.”<sup>36</sup> Stosunek Beksińskiego do krytyki zmieniał się przez cały czas i wydaje się to całkowicie naturalnym procesem. Oczywiście, jako debiutant lubił czytać o sobie i wyczekiwał rodzących się opinii na swój temat. Krytyka odgrywała dużą rolę, potwierdzała jego talent i motywowała do dalszej pracy twórczej. Jednak oprócz tego - jak twierdził - krytyka nie miała na niego wpływu w postaci inspiracji, czy ukierunkowania w konkretną stronę.<sup>37</sup> Z czasem całkowicie obojętnie na krytykę i deklaruje, że niczego na swój temat nie czyta. Podobnie z jego wczesnym pragnieniem „przetrwania w swych dziełach” – które później traktował jako pragnienie absurda i wręcz wstydlive dla niego. „Dziś maluję, „by nie patrzeć” na to co widzę, i „nie widzieć” tego co wiem; by myśleć, że jest tak jak dawniej, gdy sądziłem, że można „przetrwać w dziełach”, dziś bowiem wiem, że przetrwanie czegokolwiek, gdziekolwiek i w jakikolwiek sposób jest niemożliwe, jest po prostu absurdem. Maluję więc nadal, mimo że nie wierzę w sens tej działalności, co więcej, maluję wyłącznie po to, by „przetrwać w dziełach”, i z nadzieją, iż to co robię, przetrwa. Jak nagrobek, mumia faraona, list w butelce na falach oceanu. Ta ambiwalencja uświadomionego braku wiary oraz bezsensownej, a jednak silnej nadziei, wywołuje pewne rozdwojenie osobowości, które spostrzegam także w tym co maluję i rysuję, gdy usiłuję spojrzeć na to okiem bezstronnego widza: pewien nalot gruntownie przemyślanego kłamstwa, skłonność do persyflażu i groteski, wreszcie manierystyczna sztuczność wszystkich tych z pozoru naturalistycznych twórców i sytuacji w jakich występują.”<sup>38</sup> Warto zwrócić uwagę, że w przytoczonej tu wypowiedzi z 1970 roku stara się jeszcze nieco wyjaśniać swoją sztukę, czego później już całkowicie zaniechuje. W roku 1999 kategorycznie stwierdza: „Nie wierzę, że ktokolwiek zostanie zapamiętany – wtedy byłem młody i naiwny.” I opowiada, jak to wyjeżdżając z Sanoka, kiedy był już znany, spalił nieprawdopodobną stertę obrazów, ponieważ bał się, że wszystkie jego najlepsze

---

<sup>36</sup> „Przykra woń dzieci kwiatów”, op.cit.

<sup>37</sup> „Obraz z pieczętką”, Polityka, 1995, nr 21

<sup>38</sup> Polska, 1970, nr 8-08



obrazy gdzieś się zniszczą, a on będzie znany tylko z tych najgorszych, które pechowo się przechowają.

W latach 1970-80 Beksiński coraz mocniej nawiązywał do sztuki dawnej (renesans, barok, malarstwo drugiej połowy XIX wieku). Świadomie nawiązuje do tradycji, idei obrazów, które oglądał w dzieciństwie w kościołach i domach prywatnych. Miał też pewien okres fascynacji manieryzmem, zwłaszcza neomanieryzmem wiedeńskim i w pewnym momencie silnie do tego nawiązywał. Przyjęcie kodu XIX-wiecznego było dla wielu zwolenników nowoczesności niewątpliwą zdradą ze strony Malarza. Ale, jak wskazuje Tadeusz Nycz, może to oni mylili się najbardziej. Pewien specyficzny duch abstrakcji nadal przenikał tę sztukę, tyle że organizuje ją teraz na poziomie o wiele głębszym, jakby wewnętrznym. Jedynie język uległ gwałtownej przemianie – ale sposób myślenia pozostał.<sup>39</sup> Jednak w całkowitym przeciwieństwie do sztuki dawnej, Beksiński nie maluje z natury lecz wyłącznie z wyobraźni. Natura w swoim gatunkowym szaleństwie oferuje niepowtarzalność fizycznego wyglądu każdej rzeczy; u Beksińskiego to nie istnieje. Nie istnieje nawet kształt jako taki, umowny, „encyklopedyczny”. Każdy przedmiot, żywy czy martwy, kształtowany jest tylko na użytek własnego, wewnętrznego świata tej sztuki. Jest formą wymyśloną przez artystę, choć wywodzącą się z wyglądu realnego i prawdopodobnego. Stąd ich powtarzalność, identyczność w obrębie tego malarstwa. Podobnie pejzaż. Najprostszym skojarzeniem i wytłumaczeniem malarstwa Beksińskiego było dla krytyków odwołanie się do marzeń sennych oraz surrealizmu. „Może jedno co łączy mnie z surrealizmem to właśnie to, że moje pomysły, które przenoszę na płótno, biorą się wprost ze strumienia podświadomości, podobnie jak to się dzieje we śnie. (...) Nie, naprawdę nie maluję snów.”<sup>40</sup>

---

<sup>39</sup> T. Nycz, „Zdzisław Beksiński”, op.cit. , str.19

<sup>40</sup> „Malowanie to zabawa”, op.cit.



11. Olej na płycie pilśniowej, 1976, 73x84 cm,  
Muzeum Historyczne w Sanoku

Malował wizje – oto program artystyczny. Wizje - pojawiające się w różnych momentach podświadomego życia; raz jawiące się wyraźnie, raz tylko jako sugestia, cień czegoś, co dopiero domaga się narodzin. Malowanie tych wizji, a raczej ich „fotografowanie”, jak to określał Beksiniński, było podstawową czynnością wykonywaną przez kilkanaście godzin codziennego wystawiania przed sztalugami. „Co malujesz? Nie wiem – jak namaluję to będę wiedział” – odpowiadał. Nigdy nie wiem dokąd mnie praca zaprowadzi. W moich pracach jest więcej rzeczy zamalowanych niż namalowanych. Niczego nie potrafię stworzyć według planu.”<sup>41</sup> Zapewne dlatego nigdy nie malował na zamówienie - „Nigdy tego nie zrobię. Nie wyjdzie mi po prostu!”<sup>42</sup> W wywiadzie z 1976 roku wyjaśnia, że zaczyna na ogół od szkicu, który jest notatką pomysłu lub nagłą wizją obrazu, ale dokładniejszego szkicu nigdy nie robi. „Dla mnie wizja, która stoi u początku poznania obrazu lub rysunku i którą od biedy można by nazwać także pomysłem, jest jakby-obraz czegoś, co istnieje tylko w jakby-rzeczywistości i co w sposób niedookreślony, jeżeli idzie o lwią część szczegółów, pojawia się błyskawicznie w umyśle jako zamknięta już całość. (...) Niestety wyraźnie widzę tylko niektóre rzeczy, czasem tak niepełne wizualnie jak „ruch

<sup>41</sup> „Paćkam, paćkam aż się obraz namaluje”, Przegląd, 2002, nr 28-134

<sup>42</sup> „Malowanie to przygoda”, Tydzień kulturalny, 1996, styczeń

pełen lęku” czy „gest pełen dumy”. Zazwyczaj widać więcej, ale i tak w wielu miejscach po prostu nic nie ma albo jest coś niedookreślonego. Więc problem ze „sfotografowaniem” tego mimo wszystko istnieje. Czy należy puste miejsce zostawić jak u Caravaggia czarne, czy też wypełnić kolorową mgłą, jak u Turnera, czy też po prostu podać zmyślane szczegóły, które by nie niszczyły atmosfery i wyrazu wizji pierwotnej? Tu wytwarza się miejsce na owe czaszki, trumny, węże i czarownice, które czekają tylko na to, by na zasadzie horror vacui wnikać w każdy wolny fragment obrazu.”<sup>43</sup> Świat przedstawiany na obrazach Beksińskiego uderza wyrazistością, specyficznością, pewnym klimatem właściwym tylko tej sztuce. Znajdujemy tu obrazy wzbudzające wyraźnie miłe, przyjemne odczucia nawet pomimo zaskakujących czy wręcz szokujących zestawień barw lub kształtów oraz odbierane przez widownię jako „nieprzyjemne”, odpychające, drastyczne, o dusznej, nie sprzyjającej kontemplacji atmosferze.

„Chciałbym malować ładne obrazy” – mówi tymczasem Artysta, ale dodaje zaraz, że: „Większość chyba inaczej rozumie słowo „ładny”. Dla mnie „ładny” to dobrze namalowany obraz, a co na nim przedstawiono jest sprawą drugorzędną. Obraz nie jest świadectwem rzeczywistości, nie jest fotografią. Może być tylko dobrze lub źle zrobiony – a więc ładny albo brzydki. Może istnieć paskudny bohomas przedstawiający piękną kobietę i przepiękny obraz przedstawiający obdartego pijaka. (...) Moje obrazy są drastyczne? Ja NIC drastycznego w nich nie widzę. Może inaczej wszystko odbieram. (...) Nie wiem na czym to polega, że tak są odbierane przez publiczność, ale to przykre. To tak jakby śmierdziało mi z ust.”<sup>44</sup>

---

<sup>43</sup> T. Nycz, „Zdzisław Beksiński”, op.cit. , str.17

<sup>44</sup> „Uciekam od zobowiązań”, op.cit.



12.olej na płycie pilśniowej, 1970, 100x123 cm

Apokalipsa, zagłada, śmierć, przemijanie, pogrom, piętno wojny, horror – to najczęściej pojawiające się w wypowiedziach krytyków określenia. A sam Beksinski kwitował: „Znaleźli krytycy pieczętkę i tę pieczętkę przybijają do mojej osoby.”<sup>45</sup> Wskazywał, że przecież wszyscy ludzie interesują się problemem śmierci i on się w tym niczym nie różni od innych, różni się tylko tym, że maluje obrazy, które – podkreślał – są tylko obrazami, a nie wypowiedziami ontologicznymi.

Andrzej Oseka w 1971 roku pisał: „Zasadniczym mankamentem tej sztuki wydaje mi się to, iż jest ona bardzo nudna. A nudna – bo płaska, w sensie materialnym; płaska i jednowymiarowa mimo iluzyjnie traktowanych przestrzeni, mimo precyzyjnie modelowanych, uwypuklonych światłem i cieniem brył. Z każdego ze swoich dzieł artysta wynurza się ku nam z okrzykiem: „Huuuu!” Chce nas przestraszyć, zbrzydzić. Bardzo szybko jednak przestajemy się bać, bardzo szybko pojawia się uczucie monotonii: jeszcze jedno wybite oko, jeszcze jedna pomarszczona blizna, hak rozdierający trzewia, udo przefastrygowane sznurkiem, jeszcze jedna rana po odciętej piersi.(...) Mamy przed sobą świątek bardzo malutki, ciasny, przy całej swej obfitości, ruchliwości – ubogi. Urządza nam się rewiew pracowicie wykonanych strachów z papier-

<sup>45</sup> „Nie pokazuję żadnych treści”, op.cit.

mache. Patrzymy na nie i czujemy, że ani w nich, ani poza nimi niczego nie ma (...) strachy Beksińskiego – to nie dusze pokutujące, napiętnowane za dawne grzechy. W sztuce tej grzech jest tylko jeden, niezbyt skomplikowany: artysta lubi się babrać pędzlem lub ołówkiem w bliznach, ranach i wrzodach. Pracowicie odrabia bąbel po bąblu, zmarszczkę po zmarszczce. Wyobraźnia jego nie wybiega ku żadnym innym sprawom, reminiscencje takich tematów jak Ukrzyżowanie pojawiają się tylko dla pozorów, po nic. W zjawisku tym jedna tylko rzecz jest naprawdę przykra, naprawdę budzi obrzydzenie: sztuka Beksińskiego ogromnie się wielu osobom podoba.”<sup>46</sup> Właśnie! Ogromnie się wielu osobom podoba! Tę - jak niektórzy nazywali – kontrowersyjną popularność Beksiński zawdzięczał wyłącznie swemu malarstwu. I to różni go od większości popularnych artystów, którzy do swojego artystycznego dorobku, aby utrwalić się w świadomości publicznej, muszą dorzucać jakieś zasługi towarzyskie - po prostu bywać tam gdzie można lub należy się „pokazać”. Jak wskazywał Antoni Adamski (1976 rok), zasięg twórczości Beksińskiego był o wiele szerszy niż innych plastyków, o których mówi się, że zrobili „karierę.”Zjawisko osobliwe trudne do wytłumaczenia: Beksiński stał się modny, egzystuje w powszechnej wyobraźni, jego nazwisko wymienia się jednym tchem z nazwiskami aktorów i piosenkarzy. Plastyk rzadko cieszy się popularnością tego rodzaju i nie tylko dlatego, iż narzekamy na brak jasnych i jednoznacznych kryteriów wartościowania sztuki współczesnej. Nie istnieją bowiem w naszej sytuacji żadne racjonalne przesłanki, które pomagałyby kreować sylwetkę artysty na wzór gwiazdora, bohatera pierwszych stron gazet i sensacyjnych plotek: nie mają w tym interesu ani zinstytucjonalizowany handel dziełami sztuki, ani placówki kulturalne różnego typu, takich wzorców nie wypracowały również prasa, radio czy telewizja (...) Popularność Beksińskiego egzystuje więc poza oficjalnym światem artystycznym, obok instytucji zajmujących się sztuką i obok krytyki.<sup>47</sup> Jest to nie wątpliwy ewenement, zwłaszcza, że Artysta jest osobą, która sama mówi: „Przykro mi, że nie wpisuję się w stereotyp z Harlekina: „artyści, modelki, absynt” i nie mogę służyć raportem z alkowy. Jest za to raport z pustelni.”<sup>48</sup> Wydaje się, że bardzo trafnie „problem” sztuki Beksińskiego ujął Waldemar Siemiński: „Do twórczości Beksińskiego nie znalazł dotąd nikt odpowiedniego klucza, ale że zjawisko tej miary nie może pozostać nienazwane,

---

<sup>46</sup> Andrzej Oseka, *Kultura*, 1971, nr 11

<sup>47</sup> Antoni Adamski, *Sztuka*, 1976, nr 2/3

<sup>48</sup> „Uciekam od zobowiązań”, op.cit.

adekwatne określenie zastępuje się sugestiami, aluzjami lub szukaniem odległych paralel. Najczęściej są to czynności impresyjne i przypadkowe.”<sup>49</sup> Artysta zdawał sobie z tego sprawę i niewątpliwie go to irytowało, nawet jeśli twierdził, że go opinie krytyków – tak pozytywne jak i negatywne – nie interesują, stwierdził bowiem: „Krytyk ma ciężkie życie – przynajmniej raz w tygodniu czy miesiącu musi coś napisać, a z reguły nie bardzo jest o czym. W pewnym momencie nie wie już co pisać a musi operować mniej więcej tymi samymi określeniami. Napisać coś na temat obrazu to cholernie ciężka praca. Ja na przykład potrafię na temat obrazu powiedzieć fajny lub nie fajny. Powstają więc rozmaite opinie, które potem traktowane są jako coś więcej niż tylko wypracowanie pana X, zrobione nie tyle z porywu serca, co dla chleba. Swoimi obrazami na pewno usprawiedliwiałem wiele z tych określeń, mam jednak pewne pretensje o to, że gdy w moich obrazach były ewidentne elementy groteski czy persyflażu, to wszystko było przyjmowane całkiem serio i krytykowane jako epatowanie horrorem. A przecież wiele moich obrazów było zdecydowanie persyflażowych.”<sup>50</sup>

Problem interpretacji malarstwa Beksińskiego był obecny od początku jego działalności twórczej i de facto trwa do dziś, mimo, że sam twórca uparcie powtarzał, że „obrazy są do oglądania a nie do interpretowania”, lub „znaczenie jest dla mnie bez znaczenia”, albo też „nie twierdzą, że za moimi rzeczami nic się nie kryje. Ja, prawdę mówiąc, sam nie wiem.” „Jeżeli ktoś mi zarzuca, że w danym obrazie ja namalowałem „to” –mówię wtedy: Przepraszam bracie, ty „to” widzisz i możesz widzieć co tylko chcesz, ale nie wmawiaj mi, że ja „to” namalowałem, bo mnie wcale o „to” nie szło.”<sup>51</sup> „Obraz to obraz. Można się bawić w jego interpretację z perspektywy psychoanalizy, ale w podobny sposób można interpretować każdy wytwór człowieka; od hamburgera po samolot. Może to pomóc w określeniu psychiki autora, ale w niczym nie przybliży nas do obrazu.”<sup>52</sup> Wielokrotnie Artysta tłumaczył, że jego obrazy nie mają na celu udzielenia odpowiedzi na tematy ostateczne. Mają zachwycić! Poruszyć, ale nie tym, co rzekomo przekazują (bo niczego nie przekazują), lecz poruszyć sobą, tak jak porusza nas widok wodospadu, potęga gór, nieskończoność kosmosu. Tak jak porusza nas muzyka!

---

<sup>49</sup>W.Simiński, Literatura, 1975, nr 43

<sup>50</sup> „Przykra woń dzieci kwiatów”, op.cit.

<sup>51</sup> „Nie pokazuję żadnych treści”, op.cit.

<sup>52</sup> „Nie obdzieram ludzi ze skóry”, op.cit.

Muzykę Zdzisław Beksiński uważał za najdoskonalszą ze sztuk. Między malarstwem Beksińskiego a muzyką istnieje niezwykle mocny związek. Zewnętrznym objawem tego powiązania było nieustanne otaczanie się muzycznymi dźwiękami w trakcie malowania. Bez muzyki nie był w stanie malować, choć, jak twierdził, poza aktem malowania muzyki nie słuchał w ogóle. „To był raczej huragan dźwięków na tyle silny, że początkowo w Warszawie inni lokatorzy bloku nie mogli się do tego przyzwyczać. Byłem zakałą bloku i miałem wiele interwencji. Tylko, że były one dość dziwne i wybiórczo stosowane. Dopóki leciał Pink Floyd czy coś w tym rodzaju, to nikomu to nie przeszkadzało. Dopiero jak zaczęły rozbrzmiewać np. „Kindertotlieder” Mahlera albo „Cztery ostatnie pieśni” Straussa, to zaraz ktoś miał pilny egzamin lub ojciec był chory. Więc już mniej więcej wiedziałem, że istnieje muzyka społecznie tolerowana i nie tolerowana – choć obie jednakowo przenikają przez ściany.”<sup>53</sup> Muzyka zaczynała się dla Beksińskiego od Schuberta i kończy na wczesnym Schonbergu, przedłużając się w wiek XX tam tylko, gdzie kompozytorzy wyraźnie nawiązują do ubiegłowiecznej tradycji. Więc Wagner, Mahler, Liszt, Brahms, Ryszard Strauss, Bruckner, Czajkowski, Skriabin, Sibelius, Karłowicz, Franck czy Schmitt, a ze współczesnych Honegger, Szostakowicz, Hindemith, Frank Martin. Słuchał też dzisiejszej pop-music, ale tylko tej, która oparta jest na eksponowanym ciężkim rytmie i soulowym sposobie śpiewu. Sekret tej niezwykle silnej więzi polegał na tym, o czym wielokrotnie Artysta mówił, że muzyka jest jedyną sztuką całkowicie i do końca irracjonalną, nieopisywalną i na swój sposób „metafizyczną”. Jej swoista abstrakcyjność pozwala na oddanie się jej mrokom i światłom bez konieczności „rozumienia”, a jej nastroje potrafią przenosić jaźń człowieka przez wszystkie stany duchowych satysfakcji. Wreszcie, muzyka pozwala unosić się ludzkiej wyobraźni i wrażliwości po rejonach „bezwstydu” – bez konieczności tłumaczenia się, nawet przed sobą, z duchowych sentymentów, sercowego kiczu i dziecinnych zadowoleń. I jak wskazuje Tadeusz Nyczek<sup>54</sup> - Beksińskiemu, jako malarzowi, o nic innego nie chodzi w obrazach, a muzyka potrafi wyrażać to w sposób idealniejszy niż pędzel i farby, a więc rzeczy materialne. Analogiczność muzyki i malarstwa może być pewnym dowodem na rzeczywistą „abstrakcyjność” sztuki Beksińskiego. Skoro znaczenie jest tam bez znaczenia, jeśli można na poszczególnym obrazie wymienić jego poszczególne

---

<sup>53</sup> „Ze Zdzisławem Beksińskim-artystą malarzem - rozmawia Zygmunt Korus”, Sound and vision, 2001, nr 8

<sup>54</sup> T. Nyczek, „Zdzisław Beksiński”, op.cit., str.20

elementy (bez szkody dla całości) – to nic doprawdy, jak słusznie twierdzi Nyczek, nie stoi na przeszkodzie oglądaniu czerwonego nieba jako czerwonego nieba, a nie domniemanego pożaru nad miastem.<sup>55</sup>

Namiętność słuchania muzyki wskazuje także, że Artysta satysfakcje płynące ze sztuki zwraca także ku samemu sobie. Beksiński czerpie przyjemność z obcowania z własną sztuką - „Jestem przykładem typowego maniaka tworzącego do szuflady, znajdującego zadowolenie w samym fakcie malowania”<sup>56</sup> lub „Odmawiam sprzedaży często. Każdy malarz chciałby chyba malować przede wszystkim dla siebie, z tym, że warunki życiowe zmuszają jednak do sprzedawania.”<sup>57</sup>

Często mówił Beksiński, że nigdy nie wystawiłby swoich prac, gdyby go ludzie do tego nie namówili. „Bawi mnie malowanie – robienie wystawy już nie. Kontakt z publicznością wręcz nie cierpię – bezpośrednie spotkanie z publicznością jest dla mnie tak kłopotliwe, że unikam wernisaży. Na otwarciu swoich wystaw byłem raz czy dwa w życiu i jest to wspomnienie przykre.”<sup>58</sup> Wynikało to z tego, że Artysta po prostu źle się czuł w większym gronie, często wyjaśniał, że bardzo dobrze funkcjonuje towarzystwo, gdy liczba osób nie przekracza pięciu. Im osób jest więcej, tym bardziej mili ludzie wokół niego „zaczynali się zmieniać we wrogi tłum”, którego po prostu się bał. Nie pomagał Artysta swoją postawą w zrozumieniu swej sztuki, która pozostawała dla odbiorców – tak „naiwnych”, jak i profesjonalnych – nieodgadniona. Nie pomagał również fakt, że nie tytułował swych dzieł. „Ludzie za mnie to robią – mawiał. Na jakiejś aukcji sztuki, mój stary obraz podpisano „Uskrzydłona nerka”. Co to za tytuł, do jasnej cholery! Zadzwoiłem nawet wtedy do właściciela galerii, że dopiero co Szymborska dostała Nobla i nie ma w Polsce nadziei na kolejnego w ciągu najbliższych dziesięciu lat, więc niech się nie stara na daremnie.”<sup>59</sup> Wyjaśniał też jednak spokojnie, że: „Namalować dobry obraz jest trudno ale już prawie niemożliwe jest wymyślić dobry tytuł. W jakimś okresie swej działalności dodawałem tytuły na zasadzie kontrapunktu – tytuł łącznie z obrazem miał stwarzać jeszcze coś innego, coś poza tytułem i poza obrazem. Ale nikt tego nie odczytywał, to było czytane całkiem na odwrót. Ludzie lubią proste tytuły; na obrazie jest głowa, to ma być „Głowa”.<sup>60</sup>

---

<sup>55</sup> Tamże, str. 21

<sup>56</sup> „Świat Zdzisława Beksińskiego”, Panorama Północy, 1981, nr 6

<sup>57</sup> „Malowanie to przygoda”, op.cit.

<sup>58</sup> „Malowanie to zabawa”, op.cit.

<sup>59</sup> „Przykra woń dzieci kwiatów”, op.cit.

<sup>60</sup> tamże



Oczywiście krytyka poszukiwała też wpływów wśród Wielkich światowego malarstwa, porównując Artystę i jego malarstwo (najczęściej) z Linkem i Boschem – czemu zdecydowanie sprzeciwiał się Beksiński, podobnie uważał, że Dali i Bruegel są daleko od niego, H. Moore zaś nieco bliżej. Wyjaśniał: „Nie odcinam się od wpływów, ale nie zawsze są to te, które wszyscy widzą. Odczuwałem rozmaite wpływy, ale niejednokrotnie chodziło o jakiś zachwyt jedną pracą, któregoś malarza, jak na przykład Turner – statek wchodzący do portu –jakbym dostał obuchem w łeb, czy drzeworyt Kulisiewicza przedstawiający starą kobietę i stojącą dziewczynkę. Oczywiście ponad moje siły jest akceptować całego Bocklina, ale jego „Wyspa umarłych” zrobiła na mnie w dzieciństwie olbrzymie wrażenie i to wrażenie trwa do dnia dzisiejszego.”<sup>61</sup>



13.olej na płycie pilśniowej, 1977, 70x90 cm

W innej wypowiedzi ujął to następująco: „Nie wyrasta się jak kwiat, ale jak się chodzi po łące i dość chaotycznie z niej skubie; to tu , to tam, to na końcu trudno powiedzieć, co było najważniejsze. I gdy jeszcze się wdepnie w krowią kupę od czasu do czasu... Coś zaszkodzi, coś pomoże. Zatem mam wielu mistrzów.”<sup>62</sup> Beksiński deklarował również, że dzieli sztukę na tę, która go nie interesuje i na tę, która jest bliższa jego doświadczeniom. Tej pierwszej nie ogląda, bo nie ma powodu a tej drugiej nie ogląda, bo zazwyczaj wydaje mu się lepsza od tego co on tworzy -

<sup>61</sup> „Malowanie to przygoda”, op.cit.

<sup>62</sup> „Ze Zdzisławem Beksińskim- artystą...” , op.cit.

„Ogarnia mnie wówczas zazdrość, wściekłość i niechęć do pracy. Wolę więc kusić się we własnym sosie, bo wówczas mam chociaż poczucie, że jestem jedyny i niepowtarzalny.”<sup>63</sup>

Uważał też, że wielu malarzy, którymi mógłby się zachwycić, w ogóle nie widział.

Jak już wspomniano, Beksiński najbardziej jest znany i pamiętany z okresu „fantastycznego”, ale – jak sam podkreślał – to był tylko okres w jego twórczości. Sztuka jego ewoluowała i w późniejszych latach znacznie odbiegała od tego co malował wcześniej. Już lata osiemdziesiąte przyniosły zmiany – zauważyć można jakby porzucenie zamiłowania do persyflażu.



14. olej i akrylik na płycie pilśniowej, 1984, 98,5x101 cm

Kolejne lata przynosiły kolejne zmiany. W roku 1995 Artysta mówi: „Zmieniłem swój styl malowania już przed pięciu, sześciu laty. U mnie jednak zmiany nie zachodzą skokowo. Co najmniej dwa, trzy lata trwa takie „cieniowanie” i nie rozstają się od razu ze starymi sposobami, tym niemniej już od dłuższego czasu nie

<sup>63</sup> „Melancholik w labiryncie”, op.cit.

malują „pejzaży metafizycznych”, które stały się moją wizytówką. Znudziły mi się po prostu, jak wszystko co staje się monotonne.<sup>64</sup> Wyjątkowo – i chyba jedyny raz w swoim życiu – uległ sugestii Piotra Dmochowskiego i na pierwszą wystawę w Paryżu w 1985 roku, wykonał kilkanaście prac w starym stylu – po czym już robił wyłącznie to co chciał. Piotr Dmochowski tak to wspomina: „Co do malowania na zamówienie, zrobił to tylko raz w życiu, na moją prośbę i to po wielu naciskach. Zgodził się więc malować przez cztery lata cztery obrazy rocznie, bez czaszek, kości i trupów, tak by pomóc mi w sprzedaży, gdyż ryłem w tym czasie finansowo nosem o ziemię. Miały te obrazy być opłacone 1 200 dolarów za każdy, zamiast (jak inne) umówione 1 000 dolarów. Lecz malowanie pod zamówienie było dla Beksińskiego wstrętne, tak że odpędzłował od razu wszystkie szesnastki, by mieć spokój. Są to obrazy oznakowane z tyłu literą Z i cyfrą od 1 do 16 („Z” jak zamówienie). Z tych szesnastu tylko dwa były dobre i jeden znośny. Reszta była denna, tak, iż ze złości zagroziłem mu, że zapłacę mu za nie tylko zwykłą cenę 1 000 dolarów. Oczywiście w końcu zapłaciłem tyle ile żądał, ale od tego czasu nawet nie wspominałem mu o malowaniu na zamówienie, bo wiedziałem, że byłby mnie pchnął nożem, gdybym znów nalegał.”<sup>65</sup> Beksiński doskonale wiedział, że publiczności mniej się to nowe malarstwo podobało, ale jak mówił: „zawsze myślałem tylko o zadowoleniu samego siebie – jestem egocentrykiem.” Sam Artysta opisywał, że w obrazach z tego ostatniego – jak się okazało – okresu całkowicie została wyeliminowana przestrzeń. Światło pada inaczej, przestrzeń jakby nie istnieje, bo pokrywa ją mglista faktura albo czysta biel i pozostaje głównie wypreparowana postać ludzka, najczęściej głowa, nad którą, pracował – jak uważał – w sposób rzeźbiarski. W innej wypowiedzi, powtarzając, że zdaje sobie sprawę z tego, że obrazy z tego okresu mniej się ludziom podobają, zauważył – na co należy zwrócić uwagę - „aczkolwiek nie jestem pewien, czy w poprzednim okresie ludziom najbardziej się podobało to, na czym mi najbardziej zależało.”<sup>66</sup>

---

<sup>64</sup> „Nie obdzieram ludzi...”, op.cit.

<sup>65</sup> [www.dmochowskigalery.net/blog](http://www.dmochowskigalery.net/blog), „Beksiński po robocie”, 2009, kwiecień

<sup>66</sup> „Obraz z pieczętką”, op.cit.



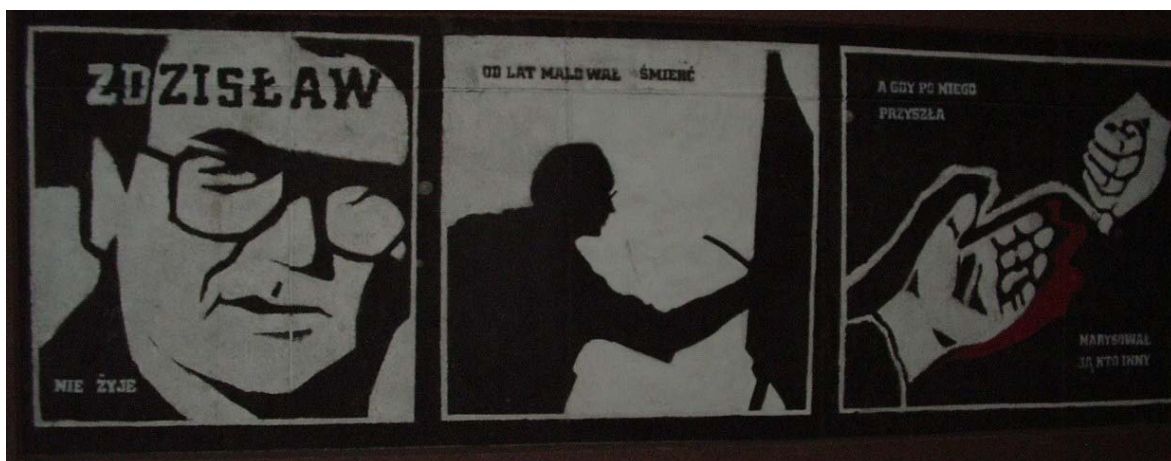
15.olej na płycie pilśniowej, 1991, 73x73 cm

Podobnie jak w przypadku nieakceptowanych zbyt prac, nazwijmy je ogólnie, „komputerowych”, chyba i w tym przypadku próbował Artysta jakby nieco usprawiedliwić, czy dowartościować swoje późne dzieła: „Wbrew temu co P.T. publiczność sądzi, te obrazy, takie „prawdziwe”, z obłokami i dziwnymi postaciami, to się dość szybko odpieprza. Bo tam nie ma tych problemów formalnych, które istnieją na obrazach z pozoru jakby przy nich było mniej roboty. Nad rozwiązaniem tych problemów najdłużej się siedzi.”<sup>67</sup> Z całą pewnością można stwierdzić, że Zdzisław Beksiński jeszcze nie raz zaskoczyłby nas kolejnym zwrotem w swej twórczości, gdyby nie gwałtowne przerwanie jego życia. Nieustannie twórczy, kreatywny, poszukujący i zdystansowany tak do świata jak i do siebie – pesymista wesoły. Na pytanie czy czuje się człowiekiem spełnionym, odpowiedział: „Co należy rozumieć przez uczucie spełnienia? Miałbym je gdyby człowiek nie musiał umierać. A życie trwa tak krótko, zawsze coś się robi i nagle okazuje się, że to wszystko są śmieci, które kiedyś trafi szlag. Gdy mi ktoś przynosi obraz sprzed dwudziestu lat z pytaniem czy to mój i prośbą o podpisanie go, a on wygląda tak, jakby go używano jako szufli do ogarniania śniegu, jakież mam mieć uczucie spełnienia???”<sup>68</sup>

<sup>67</sup> „Liczba jego 66”, op.cit.

<sup>68</sup> „Malowanie to przygoda”, op.cit.

„Najprawdopodobniej przetrwam nie za to, za co chciałbym przetrwać.”  
- Zdzisław Beksiński.



16 P. Janowicz, 2007, mural – tryptyk, Warszawa – Mokotów, ul. Sonaty 6.

## **4. Wystawy i obecność na rynku sztuki**

Polski rynek sztuki znajduje się ciągle w początkowej fazie rozwoju. Jego początki są szacowane na lata 50-te, kiedy to (w warunkach monopolu), rozpoczęła swoją działalność państwowa DESA. Mimo, że przez jej galerie przewinęły się tysiące niezwykle interesujących obiektów, to szczególna sytuacja w Polsce nie pozwalała w pełni budować rynku sztuki. W początkowym okresie cena dzieł sztuki niekoniecznie odpowiadała ich rzeczywistej wartości, ale była dopasowana do możliwości muzealnych budżetów.

Lata komunizmu zepchnęły wolny rynek do szarej strefy. Dopiero reformy rządu Mieczysława Rakowskiego, a zwłaszcza ustawa z 1988 roku o swobodzie działalności gospodarczej umożliwiła powstanie pierwszych domów aukcyjnych. Tak więc dopiero po roku 1989, po wieloletniej przerwie, polski rynek sztuki zaczął tworzyć własną strukturę organizacyjną, będąc początkowo bardzo scentralizowanym. W pierwszych latach sesje aukcyjne były organizowane wyłącznie w stolicy, a dopiero później, także w innych (wielkich) miastach.

### **4.1. Lata 1960 - 1984**

Debiut i aktywność twórcza Beksińskiego przypadły (w największym stopniu) na lata komunizmu. Pierwsza duża, głośna i przynosząca sukces artystyczny wystawa miała miejsce w roku 1964. Jednak malarstwo prezentuje po raz pierwszy w 1970 roku na wystawie zorganizowanej przez odkrywców i wielkich entuzjastów Beksińskiego – małżeństwo Boguckich. Ta wystawa i kolejna w 1972 roku przyniosła nie tylko sukces artystyczny ale i ekonomiczny (była o tym mowa w poprzednim rozdziale). Od tego momentu Beksiński stale sprzedaje swoje dzieła, które mimo znacznie podwyższanych cen, cieszą się niezwykle popularnością. Szczególnie należy wskazać tutaj galerię siostr Alicji i Bożeny Wahl (założona w 1979 roku, jedna z pierwszych polskich prywatnych galerii i jedno z nielicznych miejsc, gdzie w czasach PRL-u niezależni artyści mogli wystawiać i sprzedawać swoje prace), w której Beksiński był wystawiany i stale sprzedawany do czasu kontraktu z Piotrem Dmochowskim. A także krakowską galerię „Inny Świat”, którą w latach 1984 – 1992 prowadził (wraz z M.

Szybistem) Tadeusz Nyczek – wielki admirator sztuki Beksińskiego. Pamiętając jednak, że wolny rynek sztuki w tym czasie w Polsce oficjalnie nie istniał a najlepszych transakcji dokonywano – jak wspominał Beksiński– „w zaciszu toalet”, skupmy się na obecności sztuki Beksińskiego w galeriach. W wyodrębnionym tutaj okresie czternastu lat, każdego roku Beksiński wystawiał - uczestnicząc przynajmniej w jednej wystawie. Prześledźmy jak to wyglądało<sup>69</sup>:

- **1960** rok – Beksiński bierze udział w zamkniętej wystawie z okazji Kongresu AICA w Krakowie ( pięciu młodych plastyków ), indywidualna wystawa obrazów-reliefów, Warszawa, Stara Pomarańczarnia.
- **1964** – Pierwsza duża wystawa, Warszawa, Stara Pomarańczarnia ( o nowym talencie piszą w superlatywach m.in. Janusz Bogucki, Andrzej Oseka, Ignacy Witz.
- **1967** – Wystawa obrazów, Warszawa, Galeria Współczesna MPiK ( razem z Adolfem Ryszką).
- **1968** – Indywidualne wystawy rysunków: Poznań - Galeria „Arsenał”, Łódź – Salon Sztuki Współczesnej, Katowice – Galeria PSP-ZPAP, Rzeszów – BWA.
- **1970** – Indywidualna wystawa rysunków i obrazów, Warszawa, Galeria Współczesna.
- **1971** – Indywidualna wystawa obrazów i rysunków, Kraków, Galeria „Pryzmat”. Udział w wystawach zbiorowych: Zakopane – 5 Salon Lutowy, Zakopane – 6 Salon Marcowy.
- **1972** – Indywidualna wystawa obrazów i rysunków, Warszawa, Galeria Współczesna. Udział w wystawie zbiorowej, Budapeszt, „Twórcy naszej kultury”.
- **1973** – Indywidualna wystawa obrazów i rysunków ze zbiorów Aleksandra Szydły, Katowice, Galeria PSP-ZPAP. Udział w zbiorowej wystawie nabytków muzealnych 1972, Sanok, Muzeum Historyczne.
- **1974** – Indywidualna wystawa obrazów, Wałbrzych – BWA, Kolonia (RFN), Galeria Kartstad-Haus (org. BZH Desa).
- **1975** – Indywidualna wystawa obrazów, Sanok, Muzeum Historyczne. Udział w zbiorowej wystawie, Warszawa, „Zachęta”.
- **1976** - Udział w zbiorowej wystawie malarstwa i grafiki ze zbiorów Ryszarda Ratajczaka, Kłodzko, BWA. Udział w zbiorowej wystawie nabytków muzealnych 1975,

---

<sup>69</sup> T. Nyczek, „Zdzisław Beksiński”, op.cit. , str. 137-138

Sanok, Muzeum Historyczne. Indywidualna wystawa obrazów, Bytom, KMPiK. Wystawa fotografii z lat 1955-59, Wrocław, Muzeum Narodowe. Indywidualna wystawa obrazów, Łódź, BWA. Indywidualna wystawa obrazów, Kolonia (RFN), Galeria Kartsttdt-Haus (org. BHZ Desa).

Kontrowersyjne opinie o twórczości Zdzisława Beksińskiego. Odwracają się od niego m.in. Oseka i Woźniakowski, ale dołączają nowi zwolennicy, z Wojciechem Srodzkiem na czele.

- **1977** – Indywidualna wystawa obrazów, Kraków, galeria STU.
  - **1978** – Indywidualna wystawa obrazów, Florencja (Włochy), Centrum Kulturalne „BAFO-MET”.
  - **1979** – Indywidualna wystawa obrazów, kolonia (RFN), Galeria Kartstadt-Haus (org. BHZ Desa).
  - **1980** – Udział w zbiorowej wystawie „Sanocki Salon Grudniowy”, Sanok, Muzeum Historyczne.
  - **1981** – Indywidualna wystawa obrazów, Warszawa, Galeria A. i B. Wahl.
  - **1982** – Indywidualne wystawy obrazów ( z prywatnych i muzealnych kolekcji ): Modena (Włochy) - „II Torchio”, Sanok– Muzeum Historyczne.
  - **1983** – Indywidualne wystawy obrazów ze zbiorów Aleksandra Szydły: Katowice – Galeria PSP-ZPAP, Gliwice – KMPiK.
  - **1984** – Wystawa Jednego Obrazu, Kraków, galeria „Inny Swiat”.
- „ Z wystaw oglądam wyłącznie wystawy sklepowe”- Zdzisław Beksiński.<sup>70</sup>

#### **4.2. Współpraca z Piotrem Dmochowskim – lata 1984 – 1994**

Piotr Dmochowski (ur.27.VI.1942 roku w Warszawie), mieszkający we Francji od 1964 roku, prawnik – adwokat przy Sądzie Apelacyjnym w Paryżu, profesor na Wydziale Prawa Uniwersytetu Paryż X (obecnie na emeryturze), niezmordowany wielbiciel twórczości Beksińskiego od 1983 roku zajmuje się upowszechnianiem Jego sztuki na Zachodzie. Na mocy długo i skrupulatnie negocjowanej umowy, podpisanej

---

<sup>70</sup> „Malowanie to przygoda”, op.cit.



23 lutego 1984 roku, Dmochowski został marszandem z wyłącznym prawem sprzedaży wszystkich obrazów do namalowania w przyszłości (a także dzieł wykonanych w innych technikach, o ile zostaną takie wykonane) oraz wyłącznym prawem do zawierania absolutnie wszystkich umów i transakcji dotyczących wszelkiego typu publikacji mających związek z dziełami Beksińskiego i jego osobą poza granicami Polski i krajów demokracji ludowej (TV, film, książki, wystawy etc.) na warunkach określonych przez Dmochowskiego. Beksiński zyskał przede wszystkim stały dochód w wysokości minimalnej 12 000 dolarów netto, zabezpieczony obowiązkiem kupna przez marszanda przynajmniej dwunastu obrazów rocznie ( po cenie 1000 dolarów za obraz ), niezależnie od wyniku sprzedaży posiadanych prac oraz popartą zobowiązaniami Dmochowskiego szansę na zaistnienie na rynku sztuki poza granicami Polski Ludowej.<sup>71</sup> Umowa została zawarta na okres trzydziestu lat. „Gdy się u mnie pojawił, nie był żadnym marszandem, ale inteligentnym, wrażliwym na sztukę adwokatem, który oświadczył, że pragnie otworzyć żonie galerię sztuki polskiej w Paryżu. Wówczas podejrzewałem, że występuje w imieniu jakiegoś anonimowego Francuza, ale było mi wszystko jedno. W kraju trwał stan wojenny, rynek sztuki praktycznie zmarł, a ja musiałem z czegoś żyć. Później okazało się, że za całą polską sztukę ma robić jedynie wybraniec - Beksiński. To się chwali, pod warunkiem, że sprawy bierze w swoje ręce profesjonalista. Tymczasem Dmochowski miał dobre chęci, ale blade pojęcie o handlu sztuką. Już na pierwszej wystawie moich prac w Paryżu wystrzelił z absurdalnie wielkimi cenami i oczywiście nikt niczego nie kupił. Pomyślałem, że oszalał i pewnie podobnie myśleli wszyscy, którzy odwiedzili galerię. Później twierdził, że chciał mi zaimponować. W ogóle robił rzeczy, które mnie przerażały. Na przykład zwracał się do znanych Polaków od Jasińskiego i Miłosza po Wajdę i Polańskiego (nie wiem czy i do Wojtyły nie napisał) z hasłem: „Ubodzy krewni kultury europejskiej – łączcie się! Następny Polak w akcji, trzeba go wspierać!” Wymyślił sobie nawet, że wstęp do katalogu napisze Wałęsa i podjął w tym kierunku pewne kroki. Gdy się o tym dowiedziałem, natychmiast zagroziłem zerwaniem kontraktu! Nie mógł zrozumieć mego oburzenia: „Przecież na zachodzie wszyscy go znają” – przekonywał. Aż za bardzo wierzył w mój talent! Biegał z moimi obrazami do Centre Pompidou i dziwił się, że ich nie zainteresowały. Przy tym uparł się, żebym malował jak dotychczas, podczas gdy moja świadomość malarska wówczas już ewoluowała i chciałem tworzyć zupełnie

---

<sup>71</sup> P. Dmochowski, „Zmagania o Beksińskiego”, Warszawa, 1998, str. 520

nowe obrazy. (Beksiński uległ tym sugestiom i wykonał na początku współpracy kilkanaście, jak to określał „odgrzewanych kotletów”, po czy już robił wyłącznie to co sam chciał – autorka). Ale dla Francuzów czy kotlety stare czy nowe, to i tak były niejadalne. Oni odczytywali moje obrazy wyłącznie przez pryzmat Oświęcimia, narodowej martyrologii, zaborów itd. – a ja jestem melancholikiem, któremu bliski jest Kafka, egzystencjalizm, te rzeczy. Nie, to było totalne nieporozumienie. Ja chciałem dzięki kontraktowi niespiesznie i regularnie zarabiać, a on chciał ze mnie zrobić mega – gwiazdę.”<sup>72</sup>

No cóż, przynajmniej miał Zdzisław Beksiński pewność, że jego marszand ze wszelkimi siłami starał się dotrzymać swoich, wynikających z umowy, zobowiązań. Bowiem kreatywności, wytrwałości i samozaparcia nie można Dmochowskiemu odmówić. Zainteresowanych należy odesłać do książki Piotra Dmochowskiego „Zmagania o Beksińskiego”, która jest swoistą dokumentacją starań – najczęściej jednak zakończonych niepowodzeniem - w propagowaniu sztuki Beksińskiego. Pierwszą wystawę w Paryżu- w galerii Valmay, zorganizował Dmochowski – wielkim nakładem środków i zaangażowania – w październiku 1985 roku. Jak wspominał Beksiński (zob. wyżej), nie sprzedano ani jednego obrazu – marszand wskazuje, że katastrofalnym błędem jaki popełnił, było to, iż nie zaznaczył, że jest to wyłącznie wystawa prestiżowa – stąd absurdalnie wysokie ceny miały właśnie uchronić przed sprzedażą wystawione dzieła, które należały do ulubionych wystawiającego. Dmochowski sam dostrzegł błąd i irracjonalność takiego zamysłu, a przede wszystkim odczuł poważne konsekwencje tego posunięcia, choć wystawa sama w sobie się udała (22 obrazy Beksińskiego obejrzało około 10 000 osób). W następnych latach Dmochowski organizował kolejne wystawy, miały one zawsze ogromny sukces wśród publiczności (ale żaden wśród francuskich decydentów). Na drugiej i trzeciej wystawie w Valmay, obrazy dobrze się sprzedawały. „Jeśli idzie o zagranicę, to często robię wystawy, a raczej nie ja, tylko robi je mój przyjaciel z Paryża, który liczy, że mnie wylansuje. On zresztą nie ma żadnego doświadczenia w tej dziedzinie, jest prawnikiem, wykłada ekonomię polityczną i zajmuje się wyłącznie lansowaniem mojej osoby. Jeśli ktoś włada w jakieś przedsięwzięcie wszystkie swoje pieniądze – a on to zrobił –

---

<sup>72</sup> „Melancholik w labiryncie”, op.cit.

obowiązuje zasada „nie będziesz miał bogów cudzych przede mną”. Po prostu nie mam prawa, w tym moralnego, rozporządzać własnymi obrazami.”<sup>73</sup>

Jesienią 1989 roku Piotr Dmochowski otworzył w Paryżu własną galerię sztuki nazwaną Galerie Dmochowski – Musée-galerie de Beksiński. Otwarta została wystawa Beksińskiego na dwóch poziomach – później podziemie zostało zarezerwowane na stałe dla jego obrazów, a na parterze odbywały się wystawy malarzy, rzeźbiarzy i fotografików ekspresywnych.

W roku 1990 doszło do niezwyklej transakcji, dokonanej przez grupę Japończyków, którzy zakupili od Dmochowskiego („w nieprawdopodobnych okolicznościach”) 59 obrazów Beksińskiego za milion dolarów. Ta sprzedaż mocno podbiła notowania Beksińskiego na rynku sztuki i do dziś krążą o tym „legendy”. Tymczasem obaj panowie wypowiedzieli się na ten temat i warto się nad tym chwilę zatrzymać.

Według Beksińskiego byli to yakuzy, którzy w ten sposób prali brudne pieniądze i do końca pozostał on przy swoim zdaniu. W jakiś czas po transakcji z Dmochowskim pojawili się w Warszawie u Beksińskiego „z walizeczką, jak na gangsterskich filmach, całą wypakowaną pieniędzmi (mówię, bo widziałem) i oferowali mi po 40 000 dolarów za obraz. Kusili, kusili i znikli. Po pewnym czasie zorganizowali w Osace wystawę moich prac, a ja dostałem film video. To był prawdziwy Monty Python. Mianowicie drzwi ze złotą tabliczką „Beksiński”, a za nimi pluszowe sznury oddzielające widzów od obrazów. Pompa większa niż w Luwrze! Później ślad wszelki po nich zaginął.”<sup>74</sup>

Według Piotra Dmochowskiego byli to inwestorzy (tak się zresztą przedstawili), którzy inwestowali we „wszystko” (hotele, pola golfowe, etc.), a po nasyceniu rynku zwrócili swoją uwagę na tanią – bo pochodzącą z krajów komunistycznych – sztukę. Ponadto przebywając w Osace widział on ich przedsiębiorstwo, biura oraz budowany ogromny gmach, w którym później, na pierwszym piętrze mieściło się owo sławetne muzeum sztuki krajów Europy wschodniej (co potwierdzała przysłana później, gdy muzeum zostało otwarte, kasetą video). Ponadto osoby te podjęły również pewne kroki w japońskiej telewizji - dokumentowała to wspomniana kasetą video, która oprócz reportażu z otwartego już muzeum, zawierała nagrania różnych programów telewizyjnych, w których zachwalano Beksińskiego oraz muzeum. Nagły koniec ich

<sup>73</sup> „Tylko paranoicy są konsekwentni”, Przegląd Tygodniowy, 1998, nr 18

<sup>74</sup> „Melancholik w labiryncie”, op.cit.

działalności prawdopodobnie spowodowany był ostrym kryzysem ekonomicznym, który rozpoczął się pod koniec 1990 roku – zaważyło się wtedy setki fortun japońskich (także europejskich). Muzeum przestało istnieć i nie wiadomo co się stało z zakupionymi obrazami Beksiańskiego. Jednakże pieniądze z tej transakcji pozwoliły na pięć lat życia bez trosk finansowych, tak Beksiańskiemu jak i jego marszandowi.<sup>75</sup> Ostry światowy kryzys nie ominął jednak Francji i ostatnie prace Beksiańskiego sprzedał Dmochowski niedługo po transakcji z Japończykami, później – aż do czasu zamknięcia galerii w 1995 roku - nie udało się sprzedać żadnego obrazu. W tym czasie organizował jednak wystawy sztuki Beksiańskiego, także w Niemczech i Belgii.

Kontrakt z paryskim marszandem został zerwany przez Beksiańskiego w listopadzie 1994 roku. Doprowadziły do tego nieporozumienia na tle finansowym – gdy po latach tłustych nastąpiły lata chude. Ostra recesja światowa, a w Polsce - po upadku komunizmu - urealnienie wartości waluty obcej – sprawiły, że rozwiązania dobre dla Dmochowskiego nie były wystarczająco korzystne dla Beksiańskiego i na odwrót, tak więc nawet przy dobrej woli którejkolwiek ze stron, nie było innego wyjścia niż położenie kresu współpracy. „Zerwałem ten układ, nie mogłem już się w tym odnaleźć. Kosztowało mnie to sporo, bo zrywając umowę jednostronnie musiałem dać szalenie wysokie odszkodowanie, czyli pięćdziesiąt obrazów (dwa lata pracy) – ale ja się w takich cułgach źle czuję. Postanowiłem pogorszyć mój standard finansowy a poprawić psychiczny.”<sup>76</sup> Jednakże należy tu wskazać, że Piotr Dmochowski nie wybrał sobie owych pięćdziesięciu obrazów (jak to zapewniała umowa) – dostał te, w których posiadaniu już był i których nie mógł wcześniej sprzedać, czyli niekoniecznie najlepsze dzieła Artysty. Po zerwaniu umowy Beksiański natychmiast, ku radości polskich marszandów i miłośników jego sztuki, wstawił swoje obrazy do krajowych galerii po 8 000 dolarów.

„Po prostu wszedłem tam (we Francji) na rynek a Dmochowski sprzedał ileś obrazów. Ale jest podstawowa różnica w sprzedawaniu a wylansowaniu. Nazwiska na Zachodzie nigdy nie miałem i pewnie mieć nie będę, tak jak większość polskich malarzy tworzących w kraju.”<sup>77</sup> W ślad za zerwaniem umowy na wyłączność została zamknięta paryska galeria Piotra Dmochowskiego, której głównym celem było wystawianie prac Zdzisława Beksiańskiego.

---

<sup>75</sup> [www.dmochowskigallery.net](http://www.dmochowskigallery.net), P. Dmochowski, „Fart” - epilog do „Zmagania o Beksiańskiego”, 2011

<sup>76</sup> „Malowanie to przygoda”, op.cit.

<sup>77</sup> „Liczba jego 66”, op.cit.

Mimo tego jednak, w latach 1995 -96 Dmochowski urządził w Polsce dużą retrospektywę złożoną z 92 prac olejnych i akrylowych oraz 50 rysunków. Miała ona miejsce najpierw w Muzeum Archidiecezjalnym w Warszawie, potem w Łodzi, Krakowie, Katowicach, a na koniec w Muzeum Narodowym w Gdańsku. Warto przytoczyć jak Artysta tę wystawę wspominał: „Wystawa wynikała z umowy między moim wspólnikiem z Paryża a Muzeum Archidiecezji. Zawsze funkcjonowałem bez żadnych trudności. Chciałem być niezależny w każdym z okresów i dlatego otwarcie ostatniej wystawy z udziałem fioletów nie przypadło mi do gustu. Nie brałem udziału w wernisażu. Udało mi się przeżyć poprzednich czterdzieści lat nie wiążąc się z PZPR-em, a tu nagle zostałem związany z Kościołem. Wierzę, że nikt tu nie manipulował. Był to zapewne zbieg przypadków, bo otwarcie wystawy przypadło na pięćdziesięciolecie zakończenia wojny, ta wystawa została zaprojektowana już w 1992 roku. Widziałem to na kanale WOT - „Agnus Dei” Gabriela Faure, ksiądz prymas, biskupi, chóry anielskie – i to wszystko z moimi obrazami w tle! Napisałem już listy wyjaśniające do przyjaciół, którzy posądzili mnie o oportunizm i koniunkturalizm. We wspomnianym sprawozdaniu telewizyjnym ktoś zauważył, że przed wernisażem pojawiły się ponoć jakieś „wątpliwości natury teologicznej” – ucieszyłem się gdy to usłyszałem, ponieważ byłem, delikatnie mówiąc, zdziwiony, gdy przydano moim obrazom „aspekt religijny”.<sup>78</sup>

Kończąc należy dodać, iż w omawianym okresie w Polsce sporadycznie wystawiano prace Artysty ze zbiorów Muzeum Historycznego w Sanoku oraz Muzeum Narodowego we Wrocławiu (fotografia), a także dokonywano sprzedaży, wynikających z wcześniej zawartych umów, w galeriach krajowych ( przede wszystkim galeria A. Wahl, ale też galeria „Inny Świat” T. Nyczka).

Piotr Dmochowski nigdy nie zaprzestał działań w celu popularyzacji sztuki Zdzisława Beksińskiego, której niezmiennie pozostaje gorącym wielbicielem. W roku 2003 otworzył Wirtualne Muzeum Beksińskiego pod adresem [www.dmochowskigalery.net](http://www.dmochowskigalery.net), gdzie nie tylko nie tylko można podziwiać, rozmieszczone chronologicznie w poszczególnych salach, dzieła Artysty ale także znaleźć wszelkie informacje na temat Beksińskiego, zgromadzone w postaci ponad 80 godzin nagranych rozmów, kilkunastu filmów i migawek filmowych, trzech tomów korespondencji między marszandem a Malarzem, książki „Zmagania o Beksińskiego”,

---

<sup>78</sup> „Obraz z pieczętką”, op.cit.

dokumentacji prób rozpowszechniania twórczości Artysty i 29 wywiadów jakich udzielił Beksiński w ciągu całego swojego życia.

#### **4.3. Lata 1995 - 2011**

Okres, który tutaj chcę omówić różni się znacznie od pozostałych. Przede wszystkim przypada na czas odzyskanej wolności i demokracji w kraju, a co za tym idzie rozwoju wolnego rynku sztuki. Tak więc po latach komunizmu, z jego typowymi regułami i zjawiskami, następnie po latach bardzo szczególnej relacji z Piotrem Dmochowskim, wolny Beksiński tworzy w wolnym państwie. Po zerwaniu kontraktu ze swym paryskim marszandem, miał Zdzisław Beksiński wiele wystaw w całym kraju. Chronologicznie mieści się w tym okresie opisana w poprzednim punkcie głośna retrospektywa z lat 1995 i 1996. Bardzo ciekawą, by tutaj wymienić, była wystawa z listopada 1999 roku, którą otwarto jednocześnie w sześciu galeriach – w Gliwicach, Poznaniu, Warszawie, Szczecinie, Kluczborku i Miechowie. Były to wystawy grafik komputerowych Beksińskiego i w każdym z wymienionych muzeów prezentowano te same prace – 37 odbitek. W tym okresie wystawiano również dzieła Artysty ze zbiorów Muzeum Historycznego w Sanoku (zob. aneks), zbiorów Muzeum Narodowego we Wrocławiu (fotografia), a także zbiór powstałego w 2003 roku Muzeum Beksińskiego w Częstochowie (Miejska Galeria Sztuki), który składa się z 50 obrazów oraz rysunków pozyskanych na zasadzie depozytu z kolekcji Anny i Piotra Dmochowskich. Szereg wystaw organizowała Galeria Sztuki Współczesnej ESTA w Gliwicach (lata 1999 – 2006). Jako ciekawostkę, wymienię tutaj jeszcze wystawę Zdzisława Beksińskiego zorganizowaną w dniach 4 – 8 października 2010 roku w holu Parlamentu Europejskiego w Brukseli. Wystawa zatytułowana „Zdzisław Beksiński – mroki podświadomości” prezentowała 21 obrazów z kolekcji muzeum w Sanoku stanowiących najbardziej reprezentatywną i najcenniejszą część sanockiej kolekcji. Połączono ją z promocją rodzinnego regionu Malarza - Podkarpacia ( pomysłodawcą wydarzenia był europoseł – Tomasz Poręba, a środki na realizację uzyskano z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego ).Jednakże w tym punkcie niniejszej

pracy pragnę się skupić na obecności i notowaniach Beksińskiego na polskim rynku sztuki, skoro wreszcie jest to możliwe.

Przedstawię dostępne w Internecie dane z polskich domów aukcyjnych, które ułożyłam w porządku chronologicznym. Wszystkie ceny podane zostaną w polskich złotych. Przedstawione notowania należy traktować jako przykładowe, bowiem z pewnością nie jest to wykaz kompletny - jednak dla orientacji jak kształtowała się sprzedaż dzieł Beksińskiego na rynku krajowym, wydaje się być wystarczający. Tytułem wstępu, należy dodać, że największy i najbardziej rzetelny zbiór notowań pochodzi z warszawskiego domu aukcyjnego „Agra Art” , który dotychczas sprzedał 132 dzieła Artysty. Wszystkie dane pochodzą z autoryzowanych stron internetowych : [www.agraart.pl](http://www.agraart.pl), [www.polswissart.pl](http://www.polswissart.pl), [www.desa.pl](http://www.desa.pl), [www.desa.art.pl](http://www.desa.art.pl)

Fakty i liczby:

### **Rok 1998**

D A „Agra Art”	<b>cena wywoławcza</b>	<b>cena uzyskana</b>
• Olej, tektura	40 000	40 000

### **Rok 2000**

D A „Agra Art”		
• Olej DA	4 100	22 000
• Technika mieszana,G6	3 000	15 000
• Głowa/kredka, papier	1 700	9 000

### D A „Polswiss Art”

• Olej, płyta	20 000	-
---------------	--------	---

### **Rok 2001**

D A „Agra Art”		
• Akryl, płyta, 1972	7 100	22 000
• Olej, płyta, 1998	5 100	17 000
• Olej, płyta, 1997	5 100	19 000

### D A „Polswiss Art”

• Olej, płyta, 1974	30 000	35 000
---------------------	--------	--------

### **Rok 2002**

D A „Agra Art”	<b>cena wywoławcza</b>	<b>cena uzyskana</b>
• Olej, płyta, 1977	11 300	20 000
• Olej, płyta, 1988	15 200	20 000
• Olej, płyta, 1998	8 300	16 000
• Głowa/kredka, papier, 1990	600	2 800
• Głowa/akwarela, tusz, pióro, kredki, papier – 1998	1 500	2 700
• Grafika komputerowa, 1998	100	900
• Grafika komputerowa, 2000	100	850
• Grafika komputerowa, 2000	100	750

### **Rok 2003**

D A „Agra Art”		
• Olej, płyta, 2001	5 100	16 860
• Tusz, piórko, papier, 1996	1 000	1 000
• Grafika komputerowa	100	600
• Druk cyfrowy,	100	-
• Druk cyfrowy,	100	600
• Druk cyfrowy,	100	700
• Druk cyfrowy, 1999	500	1 200
• Druk cyfrowy, 2001	100	1 300

### **Rok 2004**

D A „Agra Art”		
• Olej, płyta	18 100	-
• Akwarela, długopis, papier, 1997	200	800
• Akwarela, długopis, papier, 1997	100	750
• Grafika komputerowa	100	1 100
• Grafika komputerowa	100	300
• Grafika komputerowa	100	400
• Grafika komputerowa	100	500
• Grafika komputerowa, 1999	100	700
• Grafika komputerowa, 1998	100	900



D A „Polswiss”	<b>cena wywoławcza</b>	<b>cena uzyskana</b>
• Kompozycja abstrakcyjna, 1955	18 000	-

### **Rok 2005**

D A „Agra Art”		
• Olej, płyta/erotyki, 1974	16 500	31 000
• Olej, płyta, QZ	25 000	25 000
• Relief, technika mieszana, 1955	34 000	67 000
• Tusty pastel, papier, 1962	4 200	20 000
• Grafika komputerowa	800	720
• Grafika komputerowa	400	300
• Grafika komputerowa	100	950
• Grafika komputerowa	100	800
• Grafika komputerowa	100	1 100
• Grafika komputerowa	100	800
• Tusz, cienkopis, kredka, akwarela, papier, 1998	2 000	3 000

### **Rok 2006**

D A „Agra Art”		
• Grafika komputerowa	100	1 000
• Grafika komputerowa, 2001	100	800
• Plakat autorski z reprodukcją obrazu	100	600

### **Rok 2007**

D A „Agra Art”		
• Olej, płyta, 1971	18 000	112 000
• Olej, płyta, 1973	30 000	75 000
• Olej, płyta, 1997	35 000	42 000
• Ołówek, papier, 1969	15 000	30 000
• Grafika komputerowa	500	1 000

	<b>cena wywoławcza</b>	<b>cena uzyskana</b>
• Grafika komputerowa	1 000	1 200
• Wydruk komputerowy, papier naklejony na płytę piankową D A „Polswiss Art”	100	900
• Olej, płyta, 1972	60 000	-

### **Rok 2008**

D A „Agra Art”

• Olej, płyta, 1970	60 000	-
• Olej, płyta, 1975	30 000	40 000
• Olej, płyta B1	70 000	70 000
• Olej, płyta, 1972	60 000	77 000
• Olej, płyta, 1972	50 000	104 000
• Grafika komputerowa, 2003	500	1 600
• Grafika komputerowa, 2003 D A „Polswiss Art”	500	600
• Olej, płyta, 1999	65 000	-
• Olej, płyta, 1997	95 000	-

### **Rok 2009**

D A „Agra Art”

• Olej, płyta, 1972	60 000	-
• Olej, płyta, 1974	40 000 40 000	
• Olej, płyta, 1972	60 000	-
• Olej, płyta, 1992	39 000	-
• Grafika komputerowa	500	2 100
• Długopis, papier kremowy, 1988	1 000	1 200
• Tusz, pióro, papier, 1989	1 000	4 000
• Tusz, pióro, lawowanie, papier	1 000	2 200
• 2 szkice, ołówek, papier	500	600

	<b>cena wywoławcza</b>	<b>cena uzyskana</b>
D A „Polswiss Art”		
• Olej, płyta, G4	80 000	-
• Olej, płyta, 1973	60 000	-
D A „Desa Unicum”		
• Olej, płyta, 1970	70 000	-
DA „Desa Kraków”		
• Rysunek, papier, lata 90	2 700	-
<b>Rok 2010</b>		
D A „Agra Art”		
• Olej, płyta, 1972	50 000	76 000
• Olej, płyta, 1974	48 000	63 000
• Olej, płyta, 1976	83 000	-
• Olej, płyta, lata 90	80 000	-
• Tusz, pióro, papier, 1989	1 000	3 400
• Tusz, pióro, papier, 1990	5 000	5 500
<b>Rok 2011</b>		
D A „Agra Art”		
• Olej, płyta, 1976	45 000	-
• Ołówek, papier kremowy, 1968	17 000	19 000
D A „Desa Unicum”		
• Olej, płyta, 1997	85 000	-
• Olej, płyta, 1970	75 000	-

Ponadto (na dzień 31 sierpnia 2011) prace Zdzisława Beksińskiego posiadają w swej ofercie m.in.:

- Galeria Sztuki Współczesnej ESTA w Gliwicach (26 fotomontaży komputerowych w cenie 1 800 – 2 000 złotych oraz 6 rysunków komputerowych w cenie 3 000 złotych),<sup>79</sup>

---

<sup>79</sup> www.galeria-esta.pl

- Dom Aukcyjny 4Beauty (4 rysunki z lat 1970-75 w cenie: 18 000, 18 500, 19 500 oraz 24 800 złotych),<sup>80</sup>
- Dom Aukcyjny Ostoya (grafika komputerowa, 2001 rok w cenie 6 095 zł oraz obraz olejny F4, 1997 rok w cenie 96 000 złotych),<sup>81</sup>
- Galeria SD w Warszawie, mocno ukierunkowana na twórczość Beksieńskiego, oferuje obecnie 4 obrazy olejne Artysty z lat 1990-92 oraz 2 fotomontaże komputerowe (ceny nie ujawnione).<sup>82</sup>

---

<sup>80</sup> [www.4beauty.com](http://www.4beauty.com)

<sup>81</sup> [www.aukcjeostoya.pl](http://www.aukcjeostoya.pl)

<sup>82</sup> [www.galeriasd.pl](http://www.galeriasd.pl)

## Zakończenie

Celem niniejszej pracy było przedstawienie i przybliżenie tak osoby Zdzisława Beksińskiego, jak i jego sztuki oraz przyjrzenie się, jak wyglądała jego obecność na rynku sztuki.

Wypowiedzi samego artysty wydają się być najważniejszym źródłem wiedzy o nim. Wyłania się z nich Beksiński jako człowiek i artysta – wielka indywidualność w obu tych sferach, tak osobistej jak i zawodowej. Życie i osobowość Twórcy z pewnością w jakimś stopniu determinowały jego sztukę, a już na pewno egzystencję na rynku sztuki. Jest na nim obecny od początku swej działalności artystycznej do dziś. Jednak można sobie zadać pytanie, jakby to wyglądało gdyby był osobą otwartą i aktywną towarzysko, bywającą na wernisażach i wystawach (nie tylko swoich ale i innych twórców), podróżującą (zwłaszcza do Paryża), czy po prostu stale „podgrzewającą” swą popularność (niekoniecznie wyczynami w stylu Salvadora Dali). Tego nie wiemy. A jednak przy tak niełatwym charakterze oraz prezentowanej przez całe życie postawie, odniósł sukces znamienity! Genialny samouk był wielkim malarzem, choć wciąż – do dziś – nie do końca chyba akceptowanym; ale bardziej przez krytykę i establishment kulturalny, aniżeli przez „naiwnego” odbiorcę. Trzeba tu zwrócić uwagę, że wśród wielbicieli Zdzisława Beksińskiego dominują ludzie młodzi – zwłaszcza dziś, w dobie Internetu, kiedy sztuka w ogóle, stała się łatwo dostępna. Potwierdza to Piotr Dmochowski, który śledzi obecność młodych ludzi w swej internetowej Galerii Zdzisława Beksińskiego, stwierdzając, że prawdopodobnym tego powodem jest pewien swoisty stosunek młodzieży zarówno do śmierci jak i niezwykłości.

Nie jest to sztuka łatwa, ale wystarczy na nią spojrzeć tak jak życzył sobie jej twórca, tj. nie doszukiwać się dosłownych znaczeń i po prostu oglądać – jeśli nie podziwiać, a od razu stanie się bardziej zrozumiała. Swoistego piękna i arcy mistrzowskiego warsztatu tej sztuki, chyba nikt nie może zanegować – odstręcza wielu przede wszystkim tematyka, brana jednak zbyt dosłownie i poważnie. Piotr Dmochowski wierzy, iż potwierdzą się prognozy naukowców zapowiadających nam wielki kataklizm środowiskowy, a w związku z tym nieuniknione wojny, głód, zagładę i miliony trupów – a wtedy (o ile jeszcze w ogóle będzie kogoś interesowała

sztuka) Beksiński stanie się uosobieniem wizjonera, który to wszystko przeczuł. Być może...

Ale czy nie jest przypadkiem tak, że Beksiński po prostu portretował nas – ludzi mu współczesnych oraz otaczającą nas rzeczywistość?

Czy aby na pewno więcej zgnilizny na tych kawałkach płyty pilśniowej aniżeli dookoła, w realnym świecie, tym w którym co dzień budzimy się i zasypiamy? Być może to właśnie ci, których stać na taką refleksję podziwiają i od blisko czterdziestu lat kupują dzieła Zdzisława Beksińskiego, a reszta - może woli tego nie widzieć...

## **Aneks. Muzeum Historyczne w Sanoku**

Muzeum Historyczne w Sanoku posiada największy zbiór dzieł Zdzisława Beksińskiego. Kolekcja obejmuje kilka tysięcy obrazów, reliefów, rzeźb, rysunków, grafik i fotografii. Prace prezentowane są w ramach stałej ekspozycji – Galerii Zdzisława Beksińskiego oraz podczas wystaw czasowych organizowanych w najważniejszych ośrodkach kulturalnych kraju.

W 1964 roku Muzeum zakupiło pierwszą pracę Artysty, a dwa lata później zorganizowało pierwszą indywidualną wystawę Beksińskiego. Od tego czasu stale wzbogacało swą kolekcję czy to kolejnymi zakupami (w cenach specjalnych, tzn. na miarę możliwości finansowych muzeum, de facto symbolicznych), czy w wyniku darowizn Malarza. W roku 1978 kolekcja liczyła już około 40 prac Beksińskiego (obrazów, rysunków i rzeźb). Ta szczególna współpraca między Artystą a Muzeum została przerwana tylko na okres obowiązywania kontraktu na wyłączność z marszandem – Piotrem Dmochowskim. Po śmierci Tomasza Beksińskiego, mocą jego ostatniej woli, Muzeum otrzymało całą jego kolekcję dzieł ojca. Następnie Muzeum zostało wyłącznym spadkobiercą Artysty, otrzymując po jego tragicznej śmierci cały jego majątek, w tym oczywiście wszelkie prace stanowiące własność Malarza. Jednak co należy podkreślić, już za życia Zdzisława Beksińskiego, Muzeum Historyczne w Sanoku włączyło jego dzieła w ramy stałej ekspozycji. Sam Zdzisław Beksiński zdawał sobie sprawę z tego, że to właśnie w muzeum w rodzinnym mieście będzie najbardziej szanowany i stale eksponowany, podczas gdy w każdym innym jego prace zalegałyby muzealne magazyny. Stąd jego szczególna dbałość o zbiory dla muzeum sanockiego – przez całe życie właściwie osobiście tę kolekcję kreował, dbając by zawierała najbardziej reprezentatywne dzieła. Jak sam Artysta wyjaśniał idea współpracy polega na tym, że miłośnicy jego sztuki przyjeżdżając do Sanoka, mogą poznać piękny region (Bieszczady), a turyści - miłośnicy regionu mogą tu przyjeżdżając poznać jego sztukę – i ten zamysł działa!

Na koniec należy dodać, iż wieloletnim dyrektorem Muzeum Historycznego w Sanoku jest Wiesław Banach – przyjaciel, wielki znawca i wielbiciel twórczości Zdzisława Beksińskiego.

## Bibliografia

### Pozycje książkowe:

1. Tadeusz Nyczek, Zdzisław Beksiński, Warszawa 1989
2. Piotr Dmochowski, Zmagania o Beksińskiego, Warszawa 1996

### Czasopisma:

1. Przekrój, 2005, *T. Nyczek – recenzja do książki „Bek@”*
2. Polityka, 2000, nr 1, wywiad *P. Sarzyńskiego „Melancholik w labiryncie”*
3. (nieznane), wywiad *J. A. Łużyńskiej, „Najbliższa jest mi melancholia”*
4. Uroda, 2000, nr 11, wywiad *M. Molskiej, „Wańka-wstańka”*
5. Gentelmen, 2000, grudzień, wywiad *D. Macieji „Uciekam od zobowiązań”*
6. SM Magazyn, 1995, maj, wywiad *M. Rudnickiego „Malowanie to zabawa”*
7. Viva, 2003, nr10-1, wywiad *L. Snieg-Czaplewskiej „Po co siedzieć na kaktusie”*
8. Gazeta Wyborcza, 1999, kwiecień, wywiad *R. Makowskiego „Przykra woń dzieci kwiatów”*
9. Polityka, 2005, *B. Pietkiewicz „Czerwony ptak”*
10. Agora, 2005, nr 47, *D. Pawłowski*
11. Kino, 2005, *P. Andrejew „Artysta nie żyje”*
12. Tygodnik Sanocki, 1995, sierpień, wywiad *P. Rawickiego „Nie pokazuję żadnych treści”*
13. Tydzień Kulturalny, 1996, styczeń, wywiad *K. Augustyniaka „Malowanie to przygoda”*
14. Fotografia, 1960, nr 5, *U. Czartoryska „Zdzisław Beksiński”*
15. Fotografia, 1966, nr 10, *J. Garztecki „Zdzisław Beksiński czyli osobno”*
16. Rzeczpospolita, 1995, nr 116, wywiad *J. Wójcika „Nie obdzieram ludzi ze skóry”*
17. Dziennik Polski, 1995, nr 298-1, wywiad *Cz. A. Skrobały „Liczba jego 66”*
18. Internet, 1999, kwiecień, wywiad *J. Borowskiego „Beksiński on-line”*
19. Polityka, 1995, nr 21, wywiad *m. Turskiego „Obraz z pieczętką”*
20. Polska, 1970, nr 8, wywiad



21. Przegląd, 2002, nr 28-134, wywiad *E. Likowskiej* „*Paćkam, paćkam aż się obraz namaluje*”
22. Kultura, 1971, nr 11, *A. Osęka*
23. Sztuka, 1976, nr2/3, *A. Adamski*
24. Literatura, 1975, nr 43, *W. Simiński*
25. Sound and vision, 2001, nr8-08, „*Ze Zdzisławem Beksińskim – artystą malarzem – rozmawia Zygmunt Korus*”
26. Panorama Północy, 1981, nr 6, wywiad *I. Rajewskiej* „*Świat Zdzisława Beksińskiego*”
27. Przegląd Tygodniowy, 1989, nr 18, wywiad *K. Andreckiego* „*Tylko paranoicy są konsekwentni*”

**Strony internetowe:**

1. [www.dmochowskigallery.net](http://www.dmochowskigallery.net)
2. [www.agraart.pl](http://www.agraart.pl)
3. [www.polswissart.pl](http://www.polswissart.pl)
4. [www.desa.pl](http://www.desa.pl)
5. [www.desa.art.pl](http://www.desa.art.pl)
6. [www.aukcjeostoya.pl](http://www.aukcjeostoya.pl)
7. [www.4beauty.com](http://www.4beauty.com)
8. [www.galeria-esta.pl](http://www.galeria-esta.pl)
9. [www.galeriasd.pl](http://www.galeriasd.pl)
10. [www.muzeum.sanok.pl](http://www.muzeum.sanok.pl)
11. [www.galeria.czest.pl](http://www.galeria.czest.pl)

## Spis ilustracji

1.	Portret Z. Beksińskiego na północnej ścianie bloku, w którym mieszkał i zginął, Warszawa ul. Sonaty 6, mural, P. Janowczyk, 2007 .....	s. 11
2.	Fotografia, Z. Beksiński, lata 50 .....	s. 13
3.	Fotografia, Z. Beksiński, lata 55 .....	s. 14
4.	„Tarcza”, blacha patynowana, 59x68 cm, Z. Beksiński, 1960 .....	s. 15
5.	Rysunek, tusz kreślarski, 39,5x49,5 cm, Z. Beksiński, 1961 .....	s. 16
6.	Rysunek, tusz kreślarski, 24x49,5 cm, Z. Beksiński, 1967 .....	s. 17
7.	Rysunek, węgiel, 77x62 cm, Z. Beksiński, 1973 .....	s. 18
8.	Rysunek – kserokopia, 21x29,7 cm, Z. Beksiński, 1991 .....	s. 19
9.	Rysunek – grafika komputerowa, Z. Beksiński, 2001-02 .....	s. 20
10.	Fotomontaż komputerowy, Z. Beksiński, 1996-97 .....	s. 21
11.	Olej na płycie pilśniowej, 73x84 cm, Z. Beksiński, 1976 .....	s. 26
12.	Olej na płycie pilśniowej, 100x123 cm, Z. Beksiński, 1970 .....	s. 28
13.	Olej na płycie pilśniowej, 70x90 cm, Z. Beksiński, 1977 .....	s. 33
14.	Olej i akrylik na płycie pilśniowej, 98,5x101 cm, Z. Beksiński, 1984 .....	s.34
15.	Olej na płycie pilśniowej, 73x73, Z. Beksiński, 1991 .....	s. 36
16.	Tryptyk - mural, P. Janowczyk, 2007 (j.w.) .....	s.37